

Barbara Sass

POKUSZENIE

SCENARIUSZ FILMU TELEWIZYJNEGO

Ekran wypełnia ciemność. Słysząc jakiś zduszone nieczytelne szepty.

Czerń marszczy się – spod fałdów ciemnego koca powoli wyłania się głowa młodej kobiety. Anna ma zmęczoną, mizerną twarz i przystryżone krótko, po chłopięcemu włosy. Jej błyszczące oczy wydają się być przestraszone i pełne rozpacz, kiedy błądzi nimi w ciemności.

Zza kadru słychać teraz wyraźniej gardłowy, niski głos kobiety.

BLONDYNKA Boże... jak ja lubiłam tę jego wielką, obrośniętą rękę... najpierw się skradała powolutku... o, tak... a potem...

Szeroko otwarte oczy Anny patrzą gdzieś w dół. Widzi wyłaniający się z ciemności jakiś kształt – to ręka Blondynki, z tandetnym pozłacanym pierścionkiem z wielkim czerwonym oczkiem wędruje po obnażonej łydce. Zaciska się mocno gdzieś na wysokości kolana, potem przesuwając jeszcze wyżej. Widzimy teraz niewyraźny kształt pełnego uda. Cały czas mówi tym samym namiętnym szeptem:

BLONDYNKA Potem od razu już było to... nie wytrzymałam długo... ja zawsze byłam pierwsza.. byłam gotowa, nim on w ogóle zaczął... wariowałam za nim, tak że...

Anna zamyka oczy i zaciska usta.

Słysząc jakiś spazmatyczny szloch. Potem cisza, w której odzywa się inny głos. Jest wyższy, trochę piskliwy, ale też mówi szeptem.

CIEMNOWŁOSA Nie wiesz w ogóle, co to jest miłość....

Inne ręce, chropawe, ze szramą na przegubie jednej z nich, ściskają ramię obnażone z koszuli. W kadr wchodzi fragment twarzy Ciemnowłosej. Zsuwa rękę z obnażonych pleców i wolnym ruchem przykładając rozczapierzoną dłoń do rozchylonych, wilgotnych ust.

CIEMNOWŁOSA To musi trwać i trwać... muszę wiedzieć i czuć, że on jest we mnie... że czuję jego każde drgnięcie...

Anna otwiera oczy, podnosi je w górę, patrzy gdzieś przed siebie w sufit.

Ręka Blondynki przesuwając się teraz po czymś, co wygląda jak brzuch, wędruje poprzez strzęp szmaty przypominającej koszulę aż do wycięcia przy szyi. Zatrzymuje się na wypukłości dużej piersi.

Barbara Sass, ur. 1936, reżyserka filmowa i teatralna. Do najbardziej znanych jej filmów należą: *Bez miłości* (1980, debiut), *Krzyk* (1983), *Rajska jabłoń*. *Dziewczęta z Nowolipiek* (1985/1986), *Tylko strach* (1993), wszystkie zrealizowane według własnych scenariuszy.

BLONDYNKA Mówisz o łóżku, a ja...

CIEMNOWŁOSA (off) I to jest właśnie najlepsze... właśnie to długie czekanie... taka niepewność, czy stanie się coś więcej... nie tylko w łóżku... cały czas...

Znów fragment twarzy Ciemnowłosej. Przesuwa wilgotnymi rozchylonymi ustami po nadgarstku swojej okaleczonej dłoni.

BLONDYNKA Nie wiem... szalałam za nim.. i niepotrzebna mi była żadna niepewność... żadna gra...

Anna odsuwa się do tyłu. Widzimy ją teraz w szerszym planie – podciąga aż pod brodę szary koc i opiera się o ścianę.

Ręka Blondynki odrywa się od piersi, zaśnięcia sobie usta przewracając się na wznak – widzimy tylko fragment jej twarzy z długimi włosami opadającymi na ramiona. Patrzy gdzieś daleko przed siebie.

Słychać cichy śmiech Ciemnowłosej.

CIEMNOWŁOSA Zapytamy tej z góry, co myśli o tym... no...

Wyciąga rękę do góry stukając w górną ramę łóżka.

Anna cofa się w popłochu przed tą ręką w głęboki cień, przywiera jeszcze mocniej do ściany.

Blondynka śmieje się nerwowo.

BLONDYNKA Daj jej spokój.. wygląda jakoś dziwnie... jakby nigdy nie leżała obok chłopca.

Ciemnowłosa wycofuje rękę i przewraca się na brzuch.

CIEMNOWŁOSA Chyba śpi... wyraźnie nie ma żadnych problemów...

Anna słyszy znowu dochodzące z dołu ciche chichoty, powolutku osuwa się po ścianie na prycę, przykrywa kocem na głowę. W ślad za jej ruchem kamera panoramuje, pokazując za łóżkiem ledwo oświetlone odbłaskiem latarni z zewnątrz, okratowane okienko celi więziennej.

Klapka judasza, w której widać w zbliżeniu oko, opada w dół. Brzęk klucza i otwierają się ciężkie metalowe drzwi – staje w nich potężna strażniczka więzienna.

STRAŻNICZKA Wstawać!

Trzy więźniarki wyskakują prawie jednocześnie ze swych prycz, ustawiają się w popłochu w rzędzie. Ostatnia dobiega spóźniona Anna.

Przez zakratowane okno, wysoko za nimi, widać szary, pochmurny dzień. W ponurym świetle celi ich dziwne, tajemnicze w nocy twarze stają się pospolite i zwykłe.

Stoją obok siebie: duża, trzydziestoparoletnia Blondynka, zniszczona czterdziestolatka, Ciemnowłosa, i w końcu, najmniejsza z nich wszystkich, wyglądająca jak dziewczynka, Anna.

STRAŻNICZKA Prędzej, prędzej!

Zdyszane kobiety meldują po kolei według codziennego rytuału.

BLONDYNKA Warkocz Marcela.

CIEMNOWŁOSA Stupińska Walentyna.

ANNA Anna...

Strażniczka przesuwając na nią zmrużone ze złości czy też niewyspania oczy, mówi nieprzyjemnym głosem:

STRAŻNICZKA Imię i nazwisko. Pseudonim zostawiła pani wczoraj za bramą.

Anna miesza się i rumieni.

ANNA Popławska... Maria..

Chce coś jeszcze powiedzieć, ale Strażniczka przerywa jej.

STRAŻNICZKA Popławska Maria. Przygotować się do wyjścia!

Anna otwiera szerzej oczy.

ANNA Wychodzę?

STRAŻNICZKA Powiedziałaś przygotować się!

Idą szybkim, marszowym krokiem wzdłuż długiego, pustego korytarza, obok kolejnych drzwi do cel. (pierwsze napisy czołowe)

Skrzypi głucho krata oddzielająca korytarz od schodów. Nogi Anny w trepach więziennych, za nimi podkutymi butami stuka Strażniczka.

Inny korytarz. Tuż za twarzą nadchodzącej Anny widać w nieostrych tle Strażniczkę. Anna zatrzymuje się.

Ręce magazyniera wyłuskują spośród setek identycznych worków ten jeden i rzucają go na stół.

Anna odwraca się. (koniec pierwszych napisów czołowych)

Stoją naprzeciwko siebie w pustym, szarym, okratowanym pokoju – Strażniczka przy drzwiach, Anna z workiem w ręku przy przeciwległej ścianie.

Mówi z wahaniem.

ANNA Czy mogłaby pani... wyjść?..

Nieruchoma twarz Strażniczki. Nie odpowiada, patrzy nieruchomo na Annę.

Ręce Anny powoli rozsypują węzeł worka, trafia najpierw na różaniec.

ANNA Chociaż odwrócić się...

Strażniczka nie reaguje.

Anna rozgląda się dookoła jakby szukała pomocy. Zaczyna zdejmować niepewnie więzienną sukienkę, potem wyciąga z worka kolejne rzeczy.

Przez twarz patrzącej na nią Strażniczki przebiega cień uśmiechu.

Anna rumieni się, w popłochu zaśnięcia gołe piersi i odwraca się do niej tyłem.

Jej ręce nakładają najpierw halkę, potem spódnicę, szkaplerz, wreszcie habit.

Znów nieprzenikniona twarz Strażniczki. Patrzy nieruchomo, jak Anna drżącymi rękami umocowuje welon i kornet zakonniczy.

Otwiera się szeroka brama w jednym ze skrzydeł więziennego podwórza, wpuszczając karetkę. (druga część napisów czołowych) Z nieba sypie gęsty śnieg.

Strażniczka popycha Annę w kierunku drzwi na podwórze.

Z karetki wyskakują strażnicy.

Mała, drobna kobieta w habitcie zakonniczy idzie szpalerem utworzonym przez strażników. Brutalnie popchnięta przez jednego z nich znika we wnętrzu karetki, która z szarpnięciem od razu rusza. (koniec drugiej części napisów czołowych)

Anna zatacza się i opada na siedzenie. Na ławeczce naprzeciwko niej siedzi starszy mężczyzna w sutannie. Anna widzi najpierw jego nerwowe palce przebierające paciorki różańca, potem dopiero patrzy w górę na twarz, po której przebiegają cały czas nerwowe tiki.

Anna pochyla się do niego.

ANNA Gdzie my jedziemy?

Teraz dopiero patrzy na nią, rzuca też spłoszony wzrok na siedzącego we wnętrzu strażnika z bronią. Nie odpowiada. Anna powtarza:

ANNA Nie wie ksiądz, gdzie nas wiozą?

Mężczyzna w sutannie kurczy się nagle, chowając głowę w ramionach, jakby szarpnął nim ostry ból.

ANNA Stało się coś? Żle się ksiądz czuje?

Mężczyzna nie podnosi głowy sycząc szeptem:

PROBOSZCZ Cicho! Proszę nic nie mówić! To może tylko pogorszyć sytuację!

Anna odsuwa się od niego, poprawia na swej ławeczce, zbliżając się do zakratowanego okna. Poprzez grube pręty przecinające w nieostrości płaszczyznę ekranu widać za oknem zasypany śniegiem świat. (trzecia część napisów czołowych)

I czerwone flagi łopoczące na wietrze. Grona ludzi wiszących na stopniach zatłoczonych tramwajów. Robotników, którzy umieszczają na wielkich gmaszyskach portrety Stalina i Lenina. Karawanę ciężarówek z żołnierzami ludowego wojska. Kolejki

ciągnące się przed sklepami z mięsem. Wielkie tablice z hasłami głoszącymi pochwałę komunizmu. *(koniec trzeciej części napisów czołowych)*

Samolot zniża się i ląduje pośrodku białej polany otoczonej lasem. Nie pada już. Koła zatrzymują się na trawie. Żadnego ruchu, nikt nie wysiada.

W olbrzymim wnętrzu samolotu tylko Anna, Proboszcz i strażnik z bronią. Cisza. Anna siedząca w milczeniu koło Proboszcza widzi, że zaczynają mu znowu drżeć ręce.

PROBOSZCZ Nie wychodzimy?

Odwraca się do siedzącego z tyłu strażnika, który nie odpowiada.

PROBOSZCZ Gdzie my jesteśmy?

Przez okienko samolotu widać wyłaniające się ze ściany lasu, otaczającego polanę, sylwetki żołnierzy z karabinami. Anna słyszy coraz bardziej podniesiony głos Proboszcza.

PROBOSZCZ Czy możecie nam powiedzieć, po co nas tu przywieźli?

Anna przysuwa się bliżej, łapie go za rękę, chce uspokoić, ale jest już za późno.

PROBOSZCZ Niech mnie siostra zostawi! *(wrywa się Annie i wyskakuje ze swego miejsca na środek samolotu, pomiędzy fotele i krzyczy histerycznie)* Dwa lata siedzę bez żadnego aktu oskarżenia jak jakiś zbir. Chcą strzelać, to niech strzelają od razu!

Anna przerażona wybuchem rozgląda się dookoła. Zza kotary oddzielającej wnętrze od kabiny wyskakują nagle dwaj żołnierze. Szybko pacyfikują wybuch Proboszcza, zakładają mu kajdanki. Potem to samo robią z rękami nieruchomo siedzącej Anny.

Żołnierz siada z powrotem na swoim miejscu.

ŻOŁNIERZ Czekamy, aż się ściemni.

Anna jeszcze raz spogląda przez okienko. Na zewnątrz powoli zapada zmierzch, prawie już nie widać ciemnych sylwetek na tle lasu. Gdzieś z tyłu za nią słychać ciche łkanie Proboszcza.

Ich ręce w kajdankach, złożone do modlitwy, podskakują w rytm kołysania samochodu na nierównościach drogi.

Anna kończy bezgłośnie modlitwę, podnosi ukrytą w cieniu twarz, patrzy przed siebie. Obok niej, nieco z tyłu, skulony w kącie Proboszcz.

Poprzez ciemne plecy dwóch mężczyzn siedzących na przednim siedzeniu widać jadący przed nimi czarny samochód.

Anna odwraca się za siebie. Przez okienko tylnej szyby widać taki sam samochód jadący za nimi.

Kolumna złożona z trzech czarnych wołg wyjeżdża właśnie z lasu na pustą przestrzeń.

Jest noc. W dali widać niewyraźne światła jakiegoś zabudowania położonego na zalesionym wzgórzu.

Anna patrzy przed siebie.

Wielka, podziurawiona od kul brama, oświetlona silnie reflektorami, otwiera się przed nimi bezszelestnie. Samochód wjeżdża w jej czerń.

Na twarzy Anny gasną powoli światła.

Z czerni pojawia się następna scena uprzedzona głosem, który odbija się echem.

GŁOS Wielebna matka Emanuela nie jest mężczyzną ani kobietą, ale jest Chrystusem wśród nas i dlatego kochamy ją wszystkie.

Na ostatnich słowach obraz rozjaśnia się. Widać z góry ciemne postacie w jednokowych pelerynkach, powoli rozplaszczające się na kamiennej podłodze. Gdzieś z daleka słychać śpiewy gregoriańskie, które towarzyszą całej scenie.

Ręka ubrana w wielki pierścień podnosi się do góry, widać za nią Przeoryszę na fotelu podobnym do tronu, za nią krucyfiks. Kiedy podnosi oczy, widać jej piękną, dojrzałą, mądrą twarz.

PRZEORYSZA Czego żądasz, moje dziecko?

Widać teraz leżącą na ziemi postulantkę, odpowiada, lekko unosząc głowę.

POSTULANTKA Pragnę być przyjęta do zgromadzenia.

Przeorysza kilkakrotnie powtarza swoje pytanie, żadne z nich nie jest wypowiedziane tym samym tonem. To tak jakby z namysłem szukała najodpowiedniejszej nuty dla każdego z nich. Kolejne twarze unoszą się z kamiennej podłogi, odpowiadają to samo.

PRZEORYSZA Czego żądasz, moje dziecko?

Anna leżąca na samym końcu nie podnosi twarzy, szepce jednak tę samą formułkę.

Przeorysza przygląda jej się przez chwilę.

PRZEORYSZA Czy jesteś pewna swojej decyzji, dziecko?

ANNA Tak.

Przeorysza unosi się wolno z fotela, robi ruch do przodu, jakby chciała podejść do niej, z westchnieniem odsuwa się na poprzednią pozycję, uśmiecha łagodnie.

PRZEORYSZA W imię Boga, wstań.

Teraz dopiero Anna podnosi się, klęka, widzimy jej zalaną łzami twarz.

Przeorysza też klęka na swoim piedestale naprzeciwko niej.

PRZEORYSZA Niełatwa to rzecz być zakonnicą. Jest to życie pełne poświęceń i zaparcia się siebie. Uprawianie cnót ubóstwa, czystości i posłuszeństwa przychodzi z wielką trudnością. Czy jesteś na pewno gotowa na to, dziecko?

Anna powoli podnosi głowę, ale nie odpowiada od razu. Mądra twarz przełożonej przygląda jej się uważnie. Anna wreszcie wyszeptuje:

ANNA Tak.

Widzi, jak przełożona długą i wąską ręką błogosławi ją. Klania się i odchodzi, mieszając z innymi postulantkami.

Widzimy je, jak ubrane w takie same pelerynki idą teraz krążgankami starej budowli, kolejno nikną w ciemności kaplicy.

Śpiew gregoriański zbliża się do nas.

STRAŻNIK *(off)* Pobudka!

Obraz rozjaśnia się.

Anna, w habitcie i welonie, skulona pod kocem na wąskiej kanapce, gwałtownie siada przecierając oczy. Przez chwilę wydaje się, że nie wie, gdzie jest. Mały pokój jest prawie pusty, poza kanapką – tylko stolik, jedno krzesło. Na ścianach pokoju mróz, plamy od zacieków na suficie.

Anna powoli wstaje, rozprostowuje nogi i ręce, rozgląda się po wnętrzu, podchodzi do zasłoniętego bibułą okna, przez które sączy się rozproszone światło dnia. Przykłada twarz do szpary w bibule. Widać tylko fragment wysokiego muru odrutowanego na szczycie i zaśnieżoną nagą gałąź, na której siedzi jakiś czarny ptak. Spłoszony, sfruwa nagle i trzepocząc wielkimi skrzydłami, przelatuje tuż koło okna. Zza muru pojawia się sylwetka żołnierza, wciąga coś, co przypomina reflektor. W tej samej chwili za Anną słychać gwałtowne otwarcie drzwi. Odwraca się. Stoi w nich młodziutki chłopak w wojskowym mundurze o prostej wiejskiej twarzy i naiwnych oczach. Krzyczy rutynowo nie patrząc na nią:

STRAŻNIK Idziemy!

Za biurkiem wisi portret Bieruta, czerwone flagi przyczepione są do gołej ściany. Widać, że biuro zostało urządzone na przędce, bo poza tym pokój jest pusty. Człowiek siedzący za biurkiem ma gładką, lisią twarz, ubrany jak cywil, z pewną elegancją, widać, że dba o swój wygląd. Ma przyłizane, zaczesane do tyłu włosy i uśmiech, który stara się być przyjazny. W jego oczach jest coś niepokojącego, jakiś magnetyzm. Pochyla się w stronę siedzącej po drugiej stronie biurka Anny, kładąc na biurku przed sobą obie ręce obciśnięte czarnymi skórzanymi rękawiczkami.

KOMENDANT Oskarżona z artykułu 54 paragraf 25 o demoralizację dziewcząt, z którymi prowadziła zajęcia z religii i podburzanie ich do obalenia siłą ustroju, tak? Gdzie siedzieliście dotychczas?

Anna nie patrzy na niego.

ANNA Przecież pan wie...

Komendant uśmiecha się.

KOMENDANT Niech pani się nie boi...

Anna milczy chwilę, podnosi na niego nieufne oczy, wreszcie mówi:

ANNA Przez miesiąc byłam w więzieniu w Gnieźnie, potem przewieziono mnie na jeden dzień...

Komendant odchyła się do tyłu zadowolony z odpowiedzi, przerywa jej.

KOMENDANT No to teraz sytuacja wam się znacznie polepszy. (znów zmienia wyraz twarzy, mówi teraz współczująco) W Gnieźnie musiało być ciężko, nie?

ANNA Przetrzymałam w życiu wiele...

KOMENDANT To już w każdym razie nie jest żadne więzienie. A będziecie się dobrze sprawować, to w ogóle niedługo wyjdziecie na wolność.

ANNA Mam nadzieję, że Bóg mi pomoże.

Komendant przypatruje jej się przez chwilę bez słowa.

KOMENDANT Trzeba tylko będzie palić w piecu, sprzątać, pomóc w kuchni, no i usłużyć obu księżom.

Anna podnosi na niego zdziwioną twarz.

Komendant wychodzi z biurka, poklepuje ją po plecach, jakby chciał dodać odwagi, idzie do drzwi.

KOMENDANT Zakazuje się wyglądać przez okno, bez potrzeby rozmawiać ze strażnikami, spacerować bez pozwolenia po ogrodzie, wychodzić poza przeznaczone dla was piętro, gdzie macie pokoje, łazienkę, kaplicę i wszystko, co potrzeba do wygodnego życia. (otwiera drzwi i krzyczy) Kapral Miziołek!

Anna wstaje, podchodzi do drzwi. Komendant zatrzymuje ją jeszcze w drzwiach, uśmiecha się.

KOMENDANT No, idźcie już. Miziołek oprowadzi was po gospodarstwie.

W drzwiach za nimi staje ten sam młody żołnierz.

Idą razem długim korytarzem starego budynku, w którym wyraźnie niedawno odbył się remont. Pod ścianami stoją jeszcze jakieś wiadra z pędzlami i farby.

Żołnierz objaśnia beznamiętnym głosem, nie zwracając prawie uwagi na Annę.

ZOŁNIERZ Tu są pokoje komendanta, a wasze są na pierwszym piętrze. Na drugie nie wolno wchodzić... tam nie było jeszcze remontu, jest zimno, nie ma nawet okien...

Dochodzą do zasłoniętej papierami werandy. Przy wyjściu stoi stół i krzesło z rozłożonymi obcęgami, śrubkami.

Anna machinalnie kieruje się do werandy, ale Żołnierz popycha ją w stronę schodów.

ZOŁNIERZ Do ogrodu będziecie mogli wychodzić, ale nie teraz. I trzeba się zawsze przedtem zameldować. (pokazuje stół) Tu zwykle ja siedzę albo zmiennik.

Wchodzą na schody prowadzące na pierwsze piętro.

ZOŁNIERZ Tam na dole jest jeszcze jedno wyjście, ale tylko dla nas. A w piwnicy macie kuchnię.

Przechodzą obok strażnika na pierwszym piętrze, siedzącego także przy stoliku. Nieruchomy, z założonymi rękami na brzuchu, przygląda im się nieprzychylnie. Anna spogląda na ciąg schodów prowadzących na drugie piętro.

STRAŻNIK Na drugie piętro nie wolno!

Skręcają teraz w niestaranie odmalowany korytarz, Anna machinalnie kieruje się w prawo, Żołnierz popycha ją w drugą stronę.

ZOŁNIERZ Tam jest wasz pokój, ale teraz macie się zgłosić tutaj. (prowadzi ją wzdłuż korytarza, objaśniając dalej) Tu będzie wasza kaplica, a tu mieszka proboszcz, a tu ten drugi.

Zatrzymują się przed jednymi z drzwi, zza których słychać cichą rozmowę.

ZOŁNIERZ No, idźcie.

Anna z wahaniem odwraca się do niego.

ANNA Niech pan mi powie, gdzie my właściwie jesteśmy?

ZOŁNIERZ Jesteśmy... (przerywa w ostatniej chwili. Mało brakowało, a byłby odpowiedział. Złości się) Nie wolno mi. Niech siostra nie zadaje takich pytań.

Otwiera drzwi i popycha ją do wnętrza. Anna zatrzymuje się w progu.

Przed nią, w pokoju większym niż jej własny, lecz także prawie pustym, siedzi dwóch księży – znany nam już Proboszcz i drugi, wyraźnie wyższy w hierarchi kościelnej, choć jeszcze dosyć młody.

Odwraca się na skrzyp drzwi, patrzy na Annę.

Anna cofa się, widać zdumienie na jej twarzy. Nieznany Ksiądz jest także wyraźnie porażony tym spotkaniem. To trwa tylko sekundy, bo Anna cofa się błyskawicznie i zatrząskuje za sobą drzwi. Opiera się o nie zamykając oczy. W tej samej chwili słyszy znajomy głos.

KOMENDANT Czy coś się stało?

Anna otwiera oczy, patrzy na niego nieprzytomna.

ANNA Nie, nie.

Znów naciska klamkę do pokoju, ponownie staje w progu.

Obaj księża we wnętrzu pokoju patrzą na nią.

Anna stoi nieruchomo w drzwiach, szepce nagle zdrętwiałymi ustami:

ANNA Niech będzie pochwalony...

Ksiądz uspokaja się, wstaje wolno, odpowiada:

KSIĄDZ Na wieki wieków amen.

Anna opanowuje teraz także drżenie warg. Rusza do przodu, pochyla się do jego ręki chcąc ją ucałować, ale on wyrывa ją natychmiast.

KSIĄDZ Proszę tego nie robić!

Odchodzi zażenowany w stronę zasłoniętego bibułkami okna, odwraca się od nich. Siedzący przy stole Proboszcz obserwuje zdezorientowany tę scenę.

PROBOSZCZ Mówiłem przed chwilą jego ekscelencji...

KSIĄDZ I nie nazywać mnie ekscelencją. Tutaj obowiązują nas wszystkich te same prawa.

PROBOSZCZ Mówiłem przed chwilą, iż to, że nas tutaj przywieźli, może wydawać się bardzo dziwne. To wygląda na jakąś prowokację. Ja w każdym razie chciałbym, żeby jego... żeby ksiądz wierzył w moją absolutną uczciwość i oddanie.

Mówi to wszystko jak zwykle gorączkowo, widać, że jest bardzo nerwowo i chyba chory. Wyciera nos i wtedy znów zauważa stojącą nieruchomo przez cały czas Annę, rzuca agresywnie w jej kierunku:

PROBOSZCZ Myślę, że siostra też powinna złożyć coś w rodzaju deklaracji lojalności.

Anna nie podnosi głowy nawet, mówi cicho:

ANNA Ja... ja... powiedziano mi, że mam tu pomagać... ja...

W tej samej chwili Ksiądz odwraca się do nich gwałtownie, przerywa jej tłumaczenie.

KSIĄDZ Proszę, niech sobie siostra daruje. (łapie zdziwione spojrzenie Proboszcza i tłumaczy trochę niezręcznie) Ja siostrę dobrze znam, pomagała mi kiedyś na mojej pierwszej wiejskiej plebanii. I wierzę w jej absolutną uczciwość. Proszę, nie mówmy więc o tych sprawach bez potrzeby.

Zapada na chwilę niezręczna cisza, Proboszcz zagryza usta wyraźnie niezadowolony z takiego obrotu sprawy, po chwili dopiero odzywa się znowu, ignorując Annę.

PROBOSZCZ Czy jego ekscelencja... czy ksiądz wie, o co chodzi?

KSIĄDZ Wręczyli mi jakiś papier przy aresztowaniu, ale to są same ogólne...

PROBOSZCZ (*podnieca się znowu*) Trzeba złożyć protest!

KSIĄDZ (*wzrusza ramionami*) Zrobiłem to zaraz pierwszego dnia po przyjeździe. Prosiłem o kontakt z episkopatem, rodziną, bliskimi, pisałem nawet do prymasa. Żadnej odpowiedzi przez dwa tygodnie, żadnego listu ze świata. Komentant, który tu siedzi, w ogóle ze mną nie chce rozmawiać.

PROBOSZCZ Chce zrobić pokazowy proces przeciw Kościołowi.

KSIĄDZ Jestem gotowy wziąć wszystko na siebie... ale dlaczego ja... jest tylu ważniejszych... bardziej godnych... poza tym... przecież oni wiedzą, że i w Kościele nie wszyscy mnie lubili... za moje poglądy...

PROBOSZCZ Dlatego, że potrzebny im ktoś, kogo wszyscy kochają, kogo słuchają, kto ma charyzmę taką jak... ksiądz... ja sam też się nie zawsze zgadzałem z tym, co ksiądz mówił... wydawało mi się, że ta... popularność... że ludziom po prostu jest z tym wygodniej żyć... (*mieszka się nagle*) Przepraszam, ale uważam, że wszelki liberalizm w Kościele prowadzi tylko...

KSIĄDZ (*przerywa mu teraz dosyć ostro*) Nie jestem liberałem i nie dbam o popularność. To jest tylko sprawa zrozumienia nauki Chrystusa. Chrystus kochał nie tylko pokornych. Historia jego życia na ziemi...

Proboszcz coraz bardziej zmieszany, ale i zdenerwowany, nie daje mu dokończyć, wpada w zdanie.

PROBOSZCZ Mówił, że za grzechy trzeba karać, nawet jeśli wybaczać. I to jest jeden z fundamentów wiary...

Ksiądz uśmiecha się lekko, mówi znów cichym głosem, jakby chciał go uspokoić, odnosi się do niego jak do dziecka.

KSIĄDZ To są oczywistości, księżo proboszczu. Ale czy ksiądz czasem nie myli dwóch pojęć? Co to jest fundament, a co pluralizm? Weźmy: Chrystus i jego uczniowie. Każdy z nich przyszedł z innego domu i z innym doświadczeniem. Mieli ich wiele, ale łączyła ich wspólna miłość. I ta miłość miała wiele imion... (*przerywa na chwilę*) Ale nie mówmy o tym teraz... Boję się, że będziemy mieli na to dużo więcej czasu niż byśmy chcieli...

Proboszcz chce jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu opuszcza głowę pokonany, po chwili rzuca w odwecie w stronę milczącej Anny:

PROBOSZCZ W każdym razie dobrze byłoby, gdyby siostra...

Ksiądz przerywa mu znowu zdecydowanie.

KSIĄDZ Nie wracajmy też do tamtego... Słyszałem, że jest tu jakiś pokój na kaplicę, ale na razie mam tylko brewiarz i krzyż. Od paru dni odprawiam mszę na tym stole. Pomódlmy się chociaż tutaj.

Staje przy stole, kładzie na nim brewiarz. Tamci klękają z tyłu. Zaczyna odprawiać mszę. Jest skupiony, poważny, zagłębiony tylko w modlitwie.

Anna ze złożonymi dłońmi obserwuje jego twarz, ręce wznoszące się do góry, usta szepczące modlitwę. Zamyka oczy i opuszcza głowę zaciskając wargi.

Obrane ziemniaki spadają do stojącego na podłodze garnka. Anna siedzi w kącie dużej, prawie pustej kuchni. Przez okno piwnicy widać tylko kupę śniegu zgarniętą z ogrodu pod mur.

Po drugiej stronie kręci się zażywna kobieta w wielkim fartuchu. Trzaska drzwiczkami szafek, przewraca garnki, szukając czegoś, a może tylko przeglądając dobytek. Od czasu do czasu zerkna na obierającą w milczeniu ziemniaki Annę.

GOSPODYNIA Nie ma nigdzie! Żadnej patelni i tylko dwa garnki! Jak oni chcą, żebym gotowała?! (*mruczy pod nosem jakieś przekleństwo i zerkna znów na Annę*) Ciężko siostrze, nie...

Anna odwraca się lekko w jej stronę, ale nie odpowiada.

Ośmielona jej spojrzeniem kobieta przysiadła na brzęzku stołu i przygląda się Annie już bez żenady.

GOSPODYNIA Po co się było pakować w tę wojnę przeciwko ludowemu państwu. Na co to siostrze było...

Anna skupiona na swoich ziemniakach mówi cicho:

ANNA Ja się nie pakowałam w żadną wojnę.

GOSPODYNIA Mówią, że siostra demoralizowała młodzież. (*przycisza trochę głos i patrzy w stronę otwartych drzwi, jakby bała się podsłuchu*)

Anna wyprostowuje zgarbione plecy, mówi z godnością:

ANNA Ktoś doniósł, że odradzałam im chodzenie na zebrania zetempowskie. A to nieprawda. Próbowalam im tylko wytłumaczyć, że nie ludzie, a Bóg jest najważniejszy.

GOSPODYNIA (*wstaje, mruczając niepewnie pod nosem*) To już wiem. Nasz ksiądz też tak mówił, ale... (*zaczyna się znowu miotać po kuchni, szurając garnkami, wyraźnie zła*) ... kto to wie...

Przez chwilę obie pracują w milczeniu.

GOSPODYNIA Po co siostra w ogóle wybrała takie życie. Taka młoda, ładna kobieta powinna teraz tańczyć z chłopakami, a nie ciągle klęczeć. Klasztory powinny być dla starych i brzydkich. (*śmieje się jowialnie*)

ANNA (*podnosi głowę znad kartofli*) Pani nie wierzy w Boga?

Gospodyni niespokojnie odwraca się w stronę drzwi, potem wzrusza ramionami.

GOSPODYNIA Nie powiem, do kościoła chodzę, chociaż już teraz trochę mniej, bo czasu nie ma. Trzeba zarabiać, bo w domu się nie przelewa, a stary mi ciągle choruje.

Anna wrzuca ostatni ziemniak, wstaje, podchodzi do niej.

ANNA Wystarczy?

GOSPODYNIA Wystarczy. Może już siostra iść na górę. (*rzuca spojrzenie na Annę myjącą pod zlewem ręce*) A jak się będzie tam siostrze nudziło, to proszę do nas zejść. Po południu jest tu wesoło, zawsze wpadnie paru chłopaków z warty, opowiadają kawały, czasami przyniosą piwo... Nie będzie tu siostrze źle. Tym na górę też nie... gotować będę dobrze. (*zatrzymuje jeszcze raz Annę*) Nie wie siostrzyczka, co oni lubią jeść? Nie wiem, co zrobić na obiad...

ANNA (*wzrusza ramionami*) To samo, co wszyscy.

GOSPODYNIA Ten starszy to mi wygląda na strasznie rozkapryszonego. A jego ekscelencja...

Annie wyrывa się niespodziewanie:

ANNA Może... może pierogi...

Rumieni się natychmiast, zmieszana swoją odpowiedzią i w tej samej chwili słyszy za sobą śmiech. Odwraca się gwałtownie. W drzwiach, tuż za nią stoi ten sam elegancki, wypomadowany mężczyzna, który ją przesłuchiwał.

KOMENDANT No... mówiłem, że siostra jest tu potrzebna...

Anna ogląda się niepewnie na gospodynię, ale ta udaje bardzo zajętą.

ANNA Co mam teraz robić?

Komendant przygląda jej się przez chwilę, uśmiechając się cały czas.

KOMENDANT Jeżeli tu już nie ma siostra nic do roboty, to trzeba im napalić w piecach, żeby nie zamarzli. Chyba że jeszcze śpią...

Anna patrzy mu prosto w oczy.

ANNA Oni są codziennie na nogach o piątej. O wpół do szóstej jest msza.

Komendant klepie ją przyjaźnie po ramieniu.

KOMENDANT No to do roboty, siostro! (*Dopiero teraz odsuwa się z drogi, dając Annie przejście*)

Anna wychodzi z piwnicznych schodów z koszem pełnym drew i opał, przechodzi koło znajomego młodego Żołnierza siedzącego na warcie na parterze. Na stoliku jak przedtem rozłożone jakieś śrubokręty, kawałki metalowych rurek i śrubki. Po-chylony nad tym wszystkim Żołnierzyk konstruuje coś, co przypomina chyba dom.

Anna pochyla się nad nim, pyta z uśmiechem:

ANNA Co to będzie?

Zaskoczony Żołnierz, który teraz dopiero ją zauważył, skacze z przestachu na równe nogi.

ŻOŁNIERZ To... to... tylko zabawa. (wzrusza ramionami) Dostaliśmy kawałek ziemi z parcelacji, więc może kiedyś...

Anna uśmiecha się do niego, wchodzi schodami na górę, rzuca do niego przez po-ręcz:

ANNA To tak jak u nas. Rodzice mieszkają w starej chałupie, chlew się wali...

Skręca automatycznie na schody prowadzące na drugie piętro i staje w miejscu – powyłamywane drzwi, puste okna, kompletna ruina zasypiana śniegiem. Dopiero głos ponurego strażnika z pierwszego piętra biegnącego za nią, zawraca ją na właściwą drogę. Uśmiecha się i do niego.

ANNA Przepraszam. Błądzą jeszcze.

Strażnik nie odpowiada, siada z powrotem przy swoim stoliku, nadęty jak zwykle.

Anna puka łokciem i otwiera sobie z trudem drzwi do pokoju Księdza, od których odskakuje w popłochu Proboszcz. Wyraźnie podsłuchiwał, co się dzieje na schodach, jest znów niezdrowo podniecony. Atakuje jak zwykle Annę.

PROBOSZCZ Co siostra tam tak długo robiła? Styszeliśmy jakieś podniesione głosy, śmiechy. Już się siostra z nimi zaprzyjaźniła?

Widać, że nie ufa jej ani trochę.

Anna wzrusza ramionami, stawia ciężki kosz z opałem przed kaflowym piecem i zabiera się do roboty, kłękając.

ANNA To nie ja przecież. To żołnierze krzyczeli...

Rzuca spojrzenie na stronę stołu, przy którym siedzi z otwartą książką w dłoniach Ksiądz, potem odwraca się z powrotem do pieca, podkłada sprawnie drewno, zapala zapałkę. Słyszy z tyłu niecierpliwe syknięcie.

PROBOSZCZ Cii...

Anna odwraca się znowu do nich, widzi jak Proboszcz trzymając konspiracyjnie palec na ustach, powoli wchodzi na stół i zamiera pod zapaloną żarówką. W ciszy, jaka broiła się w pokoju, słychać dziwne brzęczenie.

PROBOSZCZ To może być podsłuch.

Podnosi rękę i zaczyna manipulować przy żarówce. Brzęczenie niknie.

Ksiądz przypatrujący się mu znad otwartej książki uśmiecha się lekko.

KSIĄDZ To pewno tylko stara żarówka.

Proboszcz ostrożnie schodzi ze stołu, mówi cicho, idąc w stronę kontaktu przy drzwiach.

PROBOSZCZ W każdym razie powinniśmy mówić zawsze szeptem.

Ksiądz uśmiecha się, wyraźnie żartując.

KSIĄDZ Nie wiem jak ksiądz, ale ja nie mam nic do ukrycia.

Proboszcz majstruje coś przy kontakcie, mówiąc ciągle szeptem, cały czas zły.

PROBOSZCZ Ksiądz wciąż żartuje. A to jest sprawa poważna. Można by pomyśleć, że ksiądz chce, by usłyszeli, jak tu się zaprzecza nauce Kościoła.

Ksiądz nie zrażony jego oświadczeniem uśmiecha się nadal.

KSIĄDZ To strasznie niesprawiedliwe... Trzeba by pomyśleć, że Pan Bóg w swej wielkiej mądrości musi mieć przecież poczucie humoru.

Proboszcz zaczyna odkręcać właśnie kontakt, gdy drzwi obok niego otwierają się bez pukania. Skacze jak oparzony. W drzwiach stoi znajomy Żołnierz-majsterkowicz.

ŻOŁNIERZ Ksiądz proboszcz do Komendanta!

Proboszczowi zaczynają jeszcze bardziej latać ręce.

PROBOSZCZ A mówiłem...

Rzuca spojrzenie na Księdza, który poważnie, podnosi się od stołu także niespokojny. Proboszcz opuszcza głowę.

PROBOSZCZ Przepraszam... niech mi jego ekscelencja wybaczy... mam głupi, niewyparzony język... nie chcę tak... stąd wychodzić....

Żołnierz przepuszcza go przed sobą, rzucając jeszcze w głąb pokoju:

ŻOŁNIERZ A kontaktów nie ruszać, jakby się zepsuło światło, zameldować!

Drzwi z nimi zamykają się w końcu, w pokoju przez moment zapada cisza. Anna jeszcze raz zapala zapałkę, ogień bucha z trzaskiem, Anna patrzy, jak płomień ogarnia najpierw papier, potem liże kawałki drewna.

Ksiądz przy stole także się nie rusza.

Pierwsza odzywa się Anna, mówi cicho, nie patrząc na niego:

ANNA Ksiądz proboszcz strasznie nerwowy...

Słyszy jego głos.

KSIĄDZ Nie należy się dziwić. Siedzi już parę lat za jedno niewinne kazanie.

Oddałby życie za Kościół i jego dogmaty, ale oni nie chcą jego życia, wolą go dręczyć...

Znów zapada cisza. Anna cały czas skulona przy piecu nie śmie się ruszyć. Słyszy znowu od stołu.

KSIĄDZ Dawno siostry nie widziałem.

Anna nabiera powietrza.

ANNA To już prawie pięć lat...

Znów niezręczna cisza.

KSIĄDZ Jak się dowiedziałem... zdziwiłem się, że siostra zdecydowała się... zastanawiałem się, czy siostra... podoła...

Anna znów nabiera powietrza i zaczyna szybko mówić.

ANNA To... nie tylko z powodu... księdza... po prostu pamiętałam, co ksiądz mówił o powołaniu... że poczuł je w czasie wojny. A teraz... też jest przecież wojna... wojna z Panem Bogiem, więc pomyślałam... (mówi z jakąś dziecinną dumą, cichutko) Poczułam, że mnie wzywa.

Milczą znów oboje przez chwilę.

KSIĄDZ Nawet nie wiem, jakie imię siostra przybrała...

ANNA Anna...

Znów zapada milczenie.

KSIĄDZ Cieszę się... cieszę się, siostró Anno...

Anna wolno podnosi się z kolan i nie patrząc na niego, podchodzi do okna. Mówi cicho:

ANNA Powiedzieli, że teraz już możemy zerwać te bibuły z okien, ustawili wszędzie reflektory. I że trzeba tylko zameldować strażnikowi, jak będziemy chcieli wyjść na dwór.

Jednym ruchem szarpie prymitywną bibułę przyczepioną do okna, która opada na podłogę. Wysoko stojące na niebie słońce bije jej prosto w twarz.

Przed nią za szybą widać zapuszczony park porośnięty starymi grubymi drzewami. Gdzieś w środku mała polana, strzaskane drzewo, obok głęboki lej od bomby.

Daleko, za odrutowanym wysoko murem widać porośnięte lasem wzgórze. Sypie gęsty śnieg, spowijając to wszystko białym puchem. Stado czarnych ptaków z trzepotem skrzydeł przelatuje w górę.

Zapatrzone w ten obraz Anna wyjąkuje cicho:

ANNA Boże, jak pięknie.

Słyszysz ciche kroki Księdza, który staje za nią, po chwili jego głos.

KSIĄDZ Pięknie. Taki właśnie jest świat.

Stoją oboje nieruchomo, patrząc na wielkie płatki śniegu, które powoli przykrywają wszystko...

Cisza teraz trwa już tak nieznośnie długo, że Anna nie wytrzymuje.

ANNA To ja już chyba pójdę, będzie lepiej...

Ksiądz nie odzywa się. Ona szybko wycofuje się w stronę drzwi, zostawiając go przed oknem.

Anna naciska klamkę drzwi swojego pokoiku i staje zdumiona w progu. Nieruchoma sylwetka Komendanta, który stoi tyłem do drzwi, także przy oknie, ogołoconym już z papieru.

Komendant odwraca się, uśmiecha.

KOMENDANT No i jak?

ANNA Nie rozumiem...

KOMENDANT Pytam, czy została siostra już zaakceptowana.

Anna patrzy na niego nieufnie, nie wie, co mu odpowiedzieć, ale on porzuca natychmiast ten temat.

KOMENDANT Przyszedłem się rozejrzeć, czego siostra tu jeszcze potrzebuje. Chciałbym, żeby siostrze było tu naprawdę dobrze, żeby siostra nie czuła żadnych ograniczeń... no... jak na wolności... właśnie... *(uśmiecha się znowu przyjaźnie)*

Może jakieś lustro, co?

Anna rumieni się nagle.

ANNA Nie, lustro nie...

Komendant jest już w drzwiach, obraca się jeszcze.

KOMENDANT Pójdę już, czeka na mnie na dole proboszcz.

Zamykają się za nim drzwi.

Skonstruowany z dwóch wielkich gałęzi starych drzew krzyż leży rozpięty na śniegu. Ręce sprawnie utwierdzają go w środku, pomagając sobie starym, zbutwiałym sznurem.

Z daleka słychać głos Anny.

ANNA Gotowe!

Ksiądz pochylony nad krzyżem podnosi się i macha do niej ręką.

Anna cała ubrudzona śniegiem, z łopatką w ręku nad wykopaną dziurą, stoi na drugim końcu dróżki parkowej.

KSIĄDZ Zaraz idziemy! *(podnosi powoli z pomocą stojącego obok Proboszcza krzyż)* O co jeszcze pytał? Czy czegoś chciał?

PROBOSZCZ Otwarcie nie, ale dawał do zrozumienia. Mówił, że przecież nas z księdzem nic nie może łączyć, że znają nasze poglądy. *(wzrusza ramionami i dodaje z niejaką dumą)* Powiedziałem, że mamy takie same poglądy, tylko inne interpretacje.

Ksiądz podnosi krzyż, obaj zarzucają go sobie na plecy.

KSIĄDZ No widzi ksiądz proboszcz, niepotrzebna była ta panika. Może rzeczywiście chcą mieć po prostu świadków, że byłem tu dobrze traktowany. *(słyszysz nagle z tyłu jęk, odwraca się i widzi, jak Proboszcz łapie się za brzuch. Zatrzymuje się)* Zaniósę sam!

Idą teraz dróżką w kierunku muru tworząc dziwną procesję. Z obu stron – od domu i od wartowni w końcu ogrodu – przyglądają im się z dala strażnicy.

Drepczący jako ostatni, Proboszcz syczy znowu. Odwracają się do niego myśląc, że to znowu jakiś ból, ale on pokazuje im coś szepcząc cicho:

PROBOSZCZ Tam... proszę spojrzeć... człowiek.

Na wzgórzu porośniętym lasem, gdzieś bardzo wysoko istotnie widać w jakiejś przecince ciemną, powoli poruszającą się plamkę.

Anna podnosi głowę do góry, wpatruje się uważnie.

ANNA To nie człowiek... to ptak.

Proboszcz nie zwraca na nią uwagi.

PROBOSZCZ Gdyby można było dać jakiś znak...

Ksiądz nawet się nie zatrzymuje.

KSIĄDZ Niech ksiądz przestanie. To by nic nie dało. I to w ogóle nie jest sposób na rozwiązanie naszej sytuacji..

Czarna plamka na ścieżce pomiędzy drzewami wzbija się nagle w powietrze i teraz już na pewno wiadomo, że nie był to człowiek.

Proboszcz rusza do przodu nie patrząc na Annę, tak jakby był na nią obrażony.

PROBOSZCZ Ktoś musi wiedzieć, że siedzimy tu zamknięci bezprawnie.

KSIĄDZ Mówiłem, że napisałem listy, gdzie tylko się dało. A poza tym... przecież jakiś dialog musi być możliwy. Gdyby mnie chciał tylko przyjąć ten Komendant...

Dochodzą wreszcie do miejsca pod murem i w trójkę usiłują teraz wspólnymi siłami wkopać i umocnić krzyż. Anna podsypuje zamarznętej ziemi.

PROBOSZCZ Usiłowałem się dowiedzieć, gdzie właściwie jesteście. Był bardzo uprzejmy, ale powiedział, że wypełnia tylko rozkazy.

Ksiądz wyprostowuje się.

KSIĄDZ Uspokójmy się... i pomódlmy, żeby Pan nad nami czuwał.

Wszyscy troje klękają na gołej ziemi przed krzyżem.

Znow syk Proboszcza przerywa modlitwę.

PROBOSZCZ Tam... *(pokazuje ręką na spadzisty dach domu, pod którym widać piętro z pustymi oczodołami okien)* Tam, tam jest wyjście na dach. Dlatego nie pozwalają wchodzić na drugie piętro. Stamtąd można by się zorientować, gdzie jesteście... albo dać znak, albo nawet uciec.

Mówi to wszystko coraz bardziej podniecony i rozgorączkowany. Nagle znowu łapie się za brzuch i pada na ziemię jęcząc.

Oboje zrywają się na pomoc.

KSIĄDZ Spokojnie, siostrzo. Zaniósę go do domu.

ANNA Chciałam pomóc.

KSIĄDZ Dam sobie sam radę.

Powoli, ostrożnie podnosi ciągle jęczącego Proboszcza i opierając na ramieniu, prowadzi w stronę domu. Anna ze zwieszoną głową idzie za nimi.

Z obu stron ogrodu przyglądają się temu strażnicy. Żaden z nich nie rusza się jednak ze swojego miejsca.

Jest noc. Anna leży z otwartymi oczami na swojej kozetce w małym pokoiku, do którego dochodzi światło cały czas palącego się reflektora.

Przezwiera się na drugi bok, ale sen nie przychodzi. Wstaje, podchodzi do okna. Przez krąg reflektorów skierowanych na budynek nie widać nic. Światło bije jej tak w oczy, że musi się cofnąć. Znowu kładzie się i leży nie zamykając oczu, potem przewraca się na brzuch, chowając twarz w poduszce. Podnosi nagle głowę, słysząc na korytarzu jakiś skrzyp.

Narzuca na koszulę płaszcz, ostrożnie otwiera drzwi i wychodzi. Odwracając się, niespodziewanie zauważa Księdza. Zatrzymują się zaskoczeni tym spotkaniem i przez chwilę milczą niezgrabnie.

Zawieszona pod sufitem mała żarówka syczy nikłe światło, spowijając ich w cienie.

KSIĄDZ Coś się stało, siostró?

ANNA (zmieszana) Nic... chciałam iść do łazienki... wydawało mi się, że słyszałam...

Teraz on się niezgrabnie tłumaczy.

KSIĄDZ Nie spałem i wydawało mi się, że słyszę jakieś jęki w pokoju proboszcza. Zajrzę do niego..

Rusza do przodu. Anna patrzy za nim, jak otwiera cicho drzwi pokoju Proboszcza.

ANNA Może pomóc?

Ksiądz uśmiecha się niezręcznie.

KSIĄDZ Dziękuję, siostró... niech siostra spokojnie śpi.

Znika za drzwiami, a Anna wsuwa się do łazienki. Opiera się o drzwi i zamyka oczy.

Ekran ściemnia się, aby za chwilę wypełnić się innym obrazem, któremu towarzyszy przez całą scenę chórak, zakonny śpiew niosący się po wielkim, marmurowym kapitularku.

Pukle włosów spadają pod nożyczkami na kamienną podłogę i zaplatają w buty zakonnic stojących z nożyczkami i maszynkami do strzyżenia.

Anna jest ostatnia. W ciągu paru sekund na jej głowie nie zostaje ani jeden włos.

Dwie zakonnice zbliżają się, niosąc przed sobą wielki wiklinowy kosz.

Postulantki podnoszą się.

Kosz niesiony przez zakonnice zbiera kolejno wrzucane do niego maskotki, pamiątki, listy. Towarzyszy temu powtarzający się na tle chóru jak echo głos:

POSTULANTKI Wszystko dla Jezusa.

Kosz zatrzymuje się teraz przy Annie. Jej ręce także wrzucają jakieś drobiazgi.

ANNA Wszystko dla Jezusa.

Trzymające kosz ręce nie odsuwają się od niej.

Anna widzi uparte oczy czekającej Zakonnicy.

Usta Anny zaczynają drżeć, prosi wzrokiem o litość.

Zakonnica nie rusza się z miejsca.

Anna opuszcza oczy i wtedy słyszy ciepły głos Przeoryszy.

Przeorysza ma przyjazną, ale zdecydowaną twarz.

PRZEORYSZA Wszystko dla Jezusa..

Drżące ręce Anny wyciągają jakiś wisiorek z zielonym charakterystycznym kamieniem i wrzucają do kosza. Anna powtarza jeszcze raz szeptem:

ANNA Wszystko dla Jezusa.

Kosz wędruje dalej.

Anna osuwa się na kamienną podłogę. Obok niej płyną nie zatrzymując się ciemne habity. Siostry, śpiewając, wychodzą rzędem z kapitularki. Anna zostaje na kamiennej podłodze wielkiej sali sama.

Przeorysza boleśnie zagryza wargi. Obraz ściemnia się.

Jest ranek. Anna schodzi z góry po schodach, zatrzymuje się na parterze. Przy stoliku Żołnierza-majsterkowicza nie ma nikogo. Jest cicho, parter od strony werandy wygląda jak opustoszały, tylko z drugiej strony słychać jakieś krzyki. Anna wolno kieruje się w tamtą stronę, uchyla drzwi. W szparze widzi na podwórzu jakąś ciężarówkę, żołnierzy wokół niej. Chce wyrzucić głębiej, ale zatrzymuje ją z tyłu znajomy głos.

KOMENDANT Widzę, że siostra już się u nas zdomowila.

Anna odwraca się gwałtownie, przed nią stoi Komendant, który zjawił się bezszelnie niczym duch. Jak zwykle uśmiecha się uprzejmie.

ANNA Ja...

KOMENDANT Zdaje się, że siostra ma teraz chwilę czasu. Chodźmy do mnie.

Anna idzie za nim posłusznie. Ręce w czarnych, lśniących rękawiczkach otwierają jej drzwi do gabinetu. Anna zatrzymuje się na progu zdumiona. To ten sam pokój, ale wygląda teraz zupełnie inaczej, pojawiły się nowe miękkie meble, dywany, drobiazgi.

Komendant patrzy na nią z rozbawieniem.

KOMENDANT Umieblowaliśmy się trochę. Właśnie przyszedł ksiądz i osobiste rzeczy dla jego ekscelencji. Nie można przecież żyć tak tymczasowo.

Anna patrzy na niego zdumiona.

ANNA Czy to znaczy...

Komendant pokazuje jej miejsce na kanapce pod ścianą, siada naprzeciwko.

KOMENDANT Tak, to niestety trochę potrwa...

Jest jak zwykle uprzedzająco grzeczny, uśmiecha się tajemniczo.

KOMENDANT Myślę, że siostra już się domyśla, dlaczego tu siostrę sprowadziłem.

ANNA Nie rozumiem.

Ręka w czarnej rękawiczce podsuwa jej leżące na stoliku czekoladki, ale Anna ich nie bierze. Zaczyna być czujna.

KOMENDANT No, niech siostra się trochę rozluźni, przecież nikt tu siostry nie męczy, chyba już to siostra zrozumiała. Uznaliśmy, że ekscelencja poczuje się tu lepiej, jak będzie mógł ten czas odosobnienia spędzić otoczony przyjaznymi ludźmi. Wydaje mi się, że już się trochę poznaliście i zaprzyjaźniliście wszyscy troje, nie? Będzie, na przykład, miał z kim porozmawiać, zwierzyć się ze swoich kłopotów... (obserwuje cały czas Annę, która także nie spuszcza z niego oka)

ANNA Ja nie sądzę, żeby ekscelencja chciał się zwierzać komukolwiek ze swoich kłopotów, jeżeli je w ogóle ma. To człowiek bardzo silny.

Komendant patrzy na nią przez chwilę w milczeniu, potem nagle wybucha śmiechem.

KOMENDANT Siostró, znam bardzo silnych mężczyzn, którzy jak dzieci płakali przy kobietach.

Anna patrzy na niego wrogo, jest cały czas spięta.

ANNA Chyba znowu nie rozumiem.

Komendant ściga uśmiech, wzrusza ramionami.

KOMENDANT Po prostu bardzo proszę, żeby siostra była dobra dla jego ekscelencji.

ANNA Naprawdę nie rozumiem...

KOMENDANT Myślę o tym, że człowiek, który zawsze był otoczony tyloma ludźmi, do którego ściągali pielgrzymki z całej prawie Polski, musi czuć się tu samotnie.

Wstaje, uważając rozmowę za zakończoną, wykonuje czarną ręką znak krzyża, co jest dla Anny wątpliwym żartem.

KOMENDANT No, to z błogosławieństwem moim do roboty, siostró, do roboty! Zatrzymuje ją jeszcze w drzwiach.

KOMENDANT Gdyby siostra chciała, ma siostra tu zawsze wejście... o każdej porze nocy i dnia.

Anna wycofuje się w pośpiechu z gabinetu.

Puka cicho i wsuwa się ostrożnie do pokoju. Przy łóżku bladego i skrzywionego z bólu Proboszcza pali się tylko mała, nocna lampka. W cieniu obok siedzi Ksiądz.

ANNA Gospodyni dała mi krople na żołądek.

Proboszcz rzuca się na łóżko i odwraca od niej.

PROBOSZCZ Nie chcę od nich nic. Ta kobieta, skoro tu pracuje, nie może być od nich lepsza.

Anna podchodzi do łóżka z drugiej strony, nalewa krople na tyżkę i pochyla się nad nim.

ANNA Proszę, niech ksiądz proboszcz to wypije. Ja je próbowałam. Znam się na ziołach. W klasztorze przeszłam specjalny kurs.

Proboszcz próbuje się dalej bronić, ale teraz interweniuje Ksiądz.

KSIĄDZ No, niech ksiądz proboszcz przestanie. Musimy przecież się jakoś bronić.

Proboszcz krzywiąc się cały czas niemilosiernie, wypija wreszcie lekarstwo i opada z powrotem na poduszki.

Anna odchodzi w głąb pokoju, zbiera talerze po śniadaniu, sprząta stół. Znow sły-
szy za sobą złośliwy, marudzący głos.

PROBOSZCZ Ciekaw jestem, czy siostrzyczka tak samo dobrze jak na choro-
bach zna się na Nowym Testamencie.

Anna odwraca się zaskoczona. Ksiądz usiłuje z uśmiechem rozładować sytuację.

KSIĄDZ Siostra dopiero pół roku temu złożyła śluby. Poza tym będziemy mieli jesz-
cze niejedną okazję ją przepytwać. Teraz proszę się położyć spokojnie i wypoczywać.

Proboszcz jednak nie rezygnuje. Kiedy Anna uspokojona odwraca się z powrotem
do stołu, atakuje znienacka.

PROBOSZCZ „A kiedy weszła córka Heryady i tańcowała i spodobała się Hero-
dowi i społu siedzącym rzekł król dziewczce: proś mnie o co chcesz, a dam tobie” –
z czego to jest?

Anna rumieni się z oburzenia i wstydu, ale odpowiada.

ANNA Ewangelia według Marka.

Teraz pytania zaczynają padać jedno po drugim, jak na egzaminie. Proboszcz jest
wyraźnie złośliwy w stosunku do Anny, chce ją złapać na jakimś błędzie.

PROBOSZCZ Czym się zaczyna Ewangelia według Jana?

Anna odwraca się w kierunku Księdza szukając u niego ratunku, ale ten opuszcza
głowę, nie patrzy na nią.

ANNA „Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo”.

PROBOSZCZ Co odpowiedział Jezus kusicielowi na jego słowa: „Jeśliś jest syn
Boży, rzec, aby to kamienie stało się chlebem?”

ANNA Rzekł: „Nie samym chlebem żywie człowiek, ale wszelkim słowem, któ-
re pochodzi z ust Bożych”.

PROBOSZCZ No to proszę teraz opowiedzieć o przyjsciu Eliaszowym.

Anna odpowiadająca cały czas pokornie jak uczennica zacina się nagle, rumieni
jeszcze bardziej, milknie.

Proboszcz uśmiecha się złośliwie.

PROBOSZCZ No właśnie, tak myślałem.

Cichy, ale stanowczy głos Księdza przerywa nagle nabrzmiałą ciszę.

KSIĄDZ Siostra Anna na pewno to dobrze wie.

PROBOSZCZ Przecież wiem. Wszystko umie, tylko że... *(chce jeszcze coś po-
owiedzieć, ale w tej samej chwili znowu łapie go ból, zwija się w kłębek i pada na
poduszki)* Struli mnie tymi kroplami! *(zaczyna jęczeć)*

Oboje rzucają się w jego stronę. Anna zapomniła już o złośliwościach, przekonuje
Proboszcza naiwnie zatroskana.

ANNA Jeszcze nie zaczęły działać, zaraz będzie lepiej!

Ksiądz pochyla się także nad Proboszczem, nakrywa go.

KSIĄDZ Cii...

Proboszcz zamyka oczy, widać, że naprawdę cierpi.

Oboje, Ksiądz i Anna, pochyleni nad nim po obu stronach łóżka, milczą. Ksiądz
zaczyna szeptać bezgłośnie modlitwę. Anna pochyla głowę. Słyszysz jego głos.

KSIĄDZ Chyba zasnął.

Anna odpowiada szeptem.

ANNA Strasznie jest podejrzliwy i nie lubi mnie od samego początku.

KSIĄDZ Strasznie siostra niecierpliwa. A przecież to siostra kiedyś mówiła, że
nad każdą przyjaźnią trzeba popracować.

ANNA To ksiądz mówił, że trzeba szukać zawsze winy w sobie, a nie w drugim
człowieku.

Podnoszą prawie równocześnie na siebie wzrok i zaraz w popłochu umykają.

Znow chwila ciszy. Anna zaczyna niepewnie.

ANNA Wezwał mnie dziś rano znowu Komendant. Twierdzi, że bardzo się mart-
wi o księdza. Pytał, czy wszystko jest w porządku.

Zawiesza głos, bo w tej samej chwili Proboszcz gwałtownie rzuca się na łóżku.

PROBOSZCZ Otrułi mnie, na pewno otruli..

Uspokaja się znow na chwilę.

KSIĄDZ Czy coś jeszcze chciał?

ANNA On... nie wie, że my się... znaliśmy przedtem.

Ucieka znow spojrzeniem od niego, zaczyna inny temat.

ANNA Przywieźli podobno rzeczy księdza.

Ksiądz ożywia się nagle.

KSIĄDZ Może są jakieś listy?

ANNA Nie mówił nic o listach.

Znowu głośny jęk Proboszcza, a potem jeszcze głośniejszy krzyk. Zaczyna się rzu-
cać na łóżku w malignie. Ksiądz podnosi się gwałtownie.

KSIĄDZ Powinien być zabrany do szpitala.

Anna wymija go w drzwiach.

ANNA Niech ksiądz tu czeka. Ja pójdę.

Pędzi po schodach, mijając dyżurujących jak zwykle na piętrach wartowników,
którzy skaczą na nogi.

STRAŻNIK Co się stało?

Anna nie zatrzymuje się, rzuca w przelocie:

ANNA Ksiądz proboszcz jest bardzo chory.

Dopada do parteru, kieruje się w stronę gabinetu Komendanta. Żołnierz-majsterko-
wicz goni ją aż do drzwi, próbuje zatrzymać.

ZOŁNIERZ Nie wolno bez zameldowania!

ANNA Komendant powiedział, że zawsze tu mogę wchodzić.

W tej samej chwili w drzwiach pojawia się Komendant. Anna mówi zadyszana.

ANNA Ksiądz proboszcz dostał jakiegoś ataku!

Komendant patrzy na nią z całkowitym spokojem.

KOMENDANT Ksiądz proboszcz od dwóch lat dostaje ataków hysterii.

Anna podnosi głos. Krzyczy:

ANNA Tak nie można, trzeba go zabrać do szpitala!

Komendant patrzy na nią z uśmiechem.

KOMENDANT Skoro siostra tak zdecydowała...

Jest świt. W parku przykrytym białym puchem jest cicho i pięknie. Nad lasami po-
krywającymi wzgórza panuje cisza, od czasu do czasu słychać tylko pojedynczy
skrzek wron.

Anna, z zadartą do góry głową obserwuje, jak wielki czarny ptak zawisa nagle na
gałęzi, z której sypie się na nią śnieg. Anna otrząsa się i jak dziecko pochyla, aby ubić
śniegową kulę. Rzuca nią pomiędzy gałęzie, spośród których wylatuje teraz z trzepo-
tem stado wron.

Anna wyjmując z kieszeni jakiś zawiniątko, wysypuje na śnieg okruszki chleba. Stado wron okrąża ją wokół, potem dopada jedzenia.

Z pnia starego drzewa zbiega w jej kierunku wiewiórka, staje na tylnych łapkach. Anna powoli zbliża się do niej, krusząc kawałek chleba, ale wiewiórka ucieka. Anna potykając się o długi habit, goni za nią, woła ją, nieuważna, wpada do głębokiego leja pośród drzew, przewraca się zanurzając w śnieg.

Podnosi się, cała biała i wtedy zauważa wystający spod śniegowej pokrywy jakiś przedmiot. Rozgarnia puch gołymi rękami i wyjmując pięknie posrebrzany, ale pogięty i przerdzewiały kielich mszalny. Zaczyna szukać dalej pod śniegiem i trafia na inne skarby.

Porzucone cenne przedmioty zbiera w habit, idzie w kierunku domu, który jest tak samo cichy jak park, wyraźnie śpi jeszcze. Na parterze, przy stoliku drzemie ze schowaną w ramionach głową Żołnierz-majsterkowicz.

Anna próbuje przemknąć się koło niego na palcach, ale spod habitu wypada jej kielich i z brzękiem toczy się po podłodze.

Żołnierz skacze na równe nogi.

Anna przykładając palec do ust i mówi z szelmowskim uśmiechem:

ANNA Cii... to nie powiem, że zapomniał pan zamknąć drzwi na noc.

Żołnierz rozgląda się spłoszony, potem próbuje być groźny.

ŻOŁNIERZ Co tam siostra wnosi?

ANNA (*wzrusza ramionami*) Znalazłam porzucone na śmietniku przedmioty mszalne... nie wolno?

Żołnierz uważnie sprawdza zawartość jej habitu, mruczy wreszcie:

ŻOŁNIERZ Może być. Ale jak siostra będzie grzebać w tej dziurze, może się siostrze przytrafić jakieś nieszczęście. Tam była bomba.

ANNA Pan Bóg nade mną widocznie czuwa. (*ogląda się za siebie, przysuwa bliżej, mówi konspiracyjnie*) Gdyby pan mi pomógł to trochę wyprostować. Pan taki zdolny i ma różne potrzebne narzędzia.

Żołnierz obrusza się tylko na chwilę.

ŻOŁNIERZ Ja? A do czego to siostrze?

ANNA (*objaśnia mu konfidencjonalnie*) Z tego ksiądz pije wino w czasie mszy, przecież musiał pan kiedyś widzieć.

ŻOŁNIERZ (*wzrusza ramionami*) Pewnie że widziałem.

ANNA O, tu jest wygięte.

ŻOŁNIERZ (*waha się*) Ja nie wiem, czy...

ANNA (*przerywa mu szybko*) Niech pan spróbuje. Teraz ja stanę na warcie. A gdyby ktoś szedł, to zrobię tak... (*śmiesznie naśladuje skrzek wrony*)

Udobruchany żołnierz patrzy na nią z przyjemnością.

ŻOŁNIERZ Ale siostra to jest... siostra to mogłaby być fajnym kumplem, gdyby nie ta sutanna.

Anna pochyla się do niego i szepcze:

ANNA Powiem panu coś w sekrecie... mogłabym gdyby nie ten mundur. No, proszę, niech mi pan to naprawi!

Ręka Anny zapala świecę na białym obrusie. Odwraca się i widzi... Ruch klamki i drzwi się otwierają. Anna odbiega błyskawicznie od ołtarza i zatrzymuje się skromnie przy ścianie. W progu staje Ksiądz, ze zdumieniem ogląda wnętrze. Z pustego dotychczas pokoju wyczarowane zostało wnętrze kaplicy.

Anna zarumieniona czeka na pochwałę, ale on milczy, z przykrytego białym, czystym obrusem ołtarza przenosi na nią surowe spojrzenie.

Anna miesza się pod tym spojrzeniem, opuszcza głowę, tłumaczy się cicho:

ANNA Po prostu wyczyściłam wszystko, co znalazłam porzucone w ogrodzie. No i mamy dla Pana Boga też porządek.

Ksiądz patrzy na nią, ale nie odpowiada.

ANNA Pewnie chciałby ksiądz odprawić mszę...

Ksiądz teraz dopiero opuszcza wzrok i kieruje się w stronę ołtarza. Mówi spokojnie:

KSIĄDZ Tak, pomódlmy się za zdrowie proboszcza. Mam nadzieję, że mu tam pomogą. Wróci do nas zdrowy jak rydz i znowu będzie krzyczał, że jestem innowiercą. (*bierze do ręki przygotowany na boku ornat*)

Anna podbiega do niego, zatrzymuje się nieco spłoszona, kiedy Ksiądz się do niej odwraca.

Mówi nieśmiało:

ANNA Myślałam, że może... dopóki ksiądz proboszcz nie wróci ze szpitala... ja mogłabym...

Ksiądz podnosi na nią nieufny wzrok.

KSIĄDZ Siostra?

Anna rumieni się, szepcząc:

ANNA Spróbuję.

Jej drżące ręce powoli podnoszą ornat, zakładają go niezdarnie na sutannę Księdza. Usiłuje coś jeszcze poprawić i wtedy ich ręce na chwilę stykają się. Ksiądz błyskawicznie ucieka od tego zbliżenia.

KSIĄDZ Przepraszam...

ANNA To ja przepraszam. Będę uważać.

Kłęką pokornie z boku, gdy Ksiądz podchodzi do ołtarza. Zaczyna się msza, do której będzie próbowała służyć. Widać jednak, jak drżą jej ręce, gdy ma podać brewiarz. Uspokaja się na chwilę, gdy Ksiądz czyta Ewangelię. Śpiewa razem z nim litanię.

On jest też chyba zdenerwowany, gdy ma odebrać od niej kielich. Ich ręce znów stykają się i kielich wyslizguje się na podłogę. Struga wina płynie po drewnianej podłodze, wsiąka w nią. Przestraszeni brzękiem, znów zbliżają się do siebie, podnosząc go prawie jednocześnie. Anna szepcze:

ANNA Ja... przepraszam księdza.

KSIĄDZ To moja wina.

ANNA Poprawię się.

KSIĄDZ Nie, zostanę lepiej sam, siostrze...

Anna wycofuje się powoli do drzwi. Od progu widzi, że on nie wraca do ołtarza. Kładzie się krzyżem na posadzce i zamiera w tej pozycji.

Anna zamyka za sobą bezszelestnie drzwi.

Na wielkim, pustym stole kuchennym leży arkusz bristolu, obok jakieś zapisane niezgrabnie kartki papieru, zdjęcia wycięte z gazety, powycinane literki. Pochylony nad tym wszystkim Żołnierz mozolnie nakleja poszczególne fragmenty, konstruuje gazetkę.

Anna w zarzuconym na habit fartuchu gospodyni kręci się przy piecu.

ŻOŁNIERZ Siostra popatrzy...

Anna pochyla się w jego kierunku, czytając rozłożone na górze bristolu literki – ZWYCIĘSTWO SOCJALIZMU.

ANNA Tu jest błąd.

Żołnierz niepokoi się, spoglądając z przekrzywioną głową jeszcze raz na hasło.

ŻOŁNIERZ Jaki błąd, gdzie?

Anna podchodzi do stołu, wycierając w fartuch ręce, przysiadła na chwilę tuż koło niego i zabiera jedną z czarnych literek.

ANNA Trzeba wstawić s zamiast z.

Żołnierz czerwieni się i oburza.

ZOŁNIERZ Co też siostra mówi. Przecież to się odmienia: zwyciężyć, więc musi być z.

Anna wzrusza ramionami, odchodzi z powrotem do swoich garnków. Za chwilę słyszy znów za sobą jego głos.

ZOŁNIERZ Jest siostra tego pewna, bo jakby komendant zobaczył, że jest błąd...

Anna uśmiecha się do siebie.

ANNA Jestem pewna.

Żołnierz kręcąc ciągle z niedowierzaniem głową wymienia nieszczęsne z na s, potem unosi się z krzesła, chcąc z daleka ocenić efekt.

ZOŁNIERZ Ale ogólnie ładnie, co?

Anna zajęta mieszaniam w wielkim garnku nie odwraca się tym razem.

ANNA Ładnie by było, gdyby te litery nie skakały tak naokoło, gdyby szły prosto.

Znów na chwilę zapada cisza. Żołnierz przygląda się jeszcze raz gazetce, potem znów pochyla się nad nią.

ZOŁNIERZ Siostra ma chyba rację. Nie pomyślałem wcale o tym. No, może być.

Siostra to pewnie robiła kościelne gazetki...

ANNA Zdarzało się czasem.

Żołnierz podnosi na nią wzrok, patrzy teraz nieprzyjemnie.

ZOŁNIERZ Właśnie, kościelne gazetki przeciw ludowemu państwu, nie?

Anna wzrusza tylko ramionami, właśnie wyklada na duży talerz dymiące pierogi.

ANNA Czy pan wierzy w to, co pan mówi?

Żołnierz nie opuszcza wzroku, mówi butnie:

ZOŁNIERZ Piszą o tym w gazetach, nie?

Anna odwraca się do niego, ich wzrok spotyka się teraz. Chwila ciszy, żołnierz opuszcza głowę, mówi cicho.

ZOŁNIERZ Mój ojciec zginął w walce z bandami UPA.

Anna przysiadła naprzeciwko niego.

ANNA A z tej bandy, jak pan mówi, nikt nie zginął, co?

Żołnierz nie odpowiada. Znów chwila ciszy, którą przerywa głos od drzwi.

DOWÓDCA Jasiek, do cholery, gotowe masz to czy nie? Komendant kazał to natychmiast powiesić!

Anna podnosi się od stołu.

ZOŁNIERZ Gotowe przecież, ładnie, co?

Anna wychodząca z kuchni z półmiskiem słyszy jeszcze za sobą ich podniecone głosy.

DOWÓDCA Może być. Tylko te litery... dlaczego tak prosto. Trzeba by je jakoś bardziej ozdobić, może naokoło...

ZOŁNIERZ No właśnie, mówiłem przecież.

I potem jeszcze niepewny szept.

DOWÓDCA Słuchaj, zwycięstwo pisze się przez s czy z?

Jest jeszcze dzień, ale promienie zachodzącego nad górami słońca rzucają już głębokie cienie w pokoju.

Ksiądz siedzi naprzeciwko i zajada z apetytem. Anna przez chwilę obserwuje go znad talerza, potem odważa się wreszcie zapytać.

ANNA Dobre, smakują księdzu?

Ksiądz nie patrzy na nią, znówu czuje się między nimi dziwne napięcie.

KSIĄDZ Pierogi są zawsze dobre. Kto by przypuszczał, że będą mnie tu karmili moim ulubionym daniem...

Anna opuszcza głowę i dopiero po chwili mówi cicho:

ANNA To ja zrobiłam. Skorzystałam z tego, że gospodyni musiała pojechać na targ.

Zerka znów na niego i ich spojrzenia stykają się na moment. Twarz mu nagle sztywnieje, odkłada sztucce, Anna słyszy jego nagle suchy, nieprzyjemny głos.

KSIĄDZ Niepotrzebnie siostra zadaje sobie dla mnie tyle trudu. Ja tego nie chcę.

Trzeba było ten czas poświęcić lepiej na modlitwę, naukę. Jest tyle do czytania. Przemyślenia tego, co się dzieje naokoło.

Anna opuszcza głowę, nie odpowiada, usta jej drżą.

KSIĄDZ Na przykład Emmanuel Levinas... mam tu go ze sobą... pisze, że jednym z odkryć z czasów totalizmu jest odkrycie identyczności wiary i etyki...

Anna nie patrzy na niego, mówi cicho:

ANNA Boję się, że i tak bym tego wszystkiego nie zrozumiała. Zresztą to chyba po francusku.

KSIĄDZ To niech siostra sama próbuje myśleć. Czy sądzi siostra, że obraz Boga po Oświęcimiu i Gułagu może być taki sam jak przedtem? Czy nic się nie stało? Czy wszystko było tylko wypadkiem przy pracy? Myśl o świecie, dziecko, nie marnuj czasu na bzdury!

Jego głos jest ciągle surowy i Anna nie śmie spojrzeć mu w twarz, mówi dziecinnie, cichutko:

ANNA Chciałam zrobić księdzu przyjemność.

Podnosi wreszcie na niego oczy, a wtedy Ksiądz wstaje i odsuwa za głośno krzesło. Podchodzi do okna. Przez chwilę trwa w pokoju cisza.

KSIĄDZ Niedobrze się stało, że siostrę tu przywieźli! (znów robi pauzę) Niedobrze dla nas obojga.

Anna widzi jego ciemną sylwetkę na tle szyby. Słowa wymykają jej się bezwiednie, zaraz zawisając ze strachu na ustach.

ANNA Dla mnie... dla mnie to...

Ksiądz robi niecierpliwy ruch ręką i odwracając się do niej, podnosi głos.

KSIĄDZ Na Boga, czy siostra ciągle nie rozumie, czy udaje?! Przecież siostra już nie jest dzieckiem!

Anna zrywa się zaczerwieniona i spłoszona, w jej oczach pojawiają się łzy. Chce jeszcze coś powiedzieć, ale rezygnuje, wybiega z pokoju zatrzaskując drzwi.

Kłęcząc przy swoim łóżku, Anna usiłuje się modlić, roztrzęsionymi rękami przebiera paciorki różańca, ale co chwila przerywa jej szloch.

Z tyłu słychać pukanie, Anna nie odwraca się, nawet gdy usłyszy skrzyp drzwi.

Ksiądz stoi w progu z pochyloną głową.

KSIĄDZ Przepraszam, uniósłem się niepotrzebnie, byłem chyba niesprawiedliwy.

Anna w popłochu wyciera łzy, które ciągle napływają do oczu.

ANNA Przecież ja nie chciałam...

Ksiądz zamyka za sobą drzwi i podchodzi, przysiadając na brzeжку jej łóżka.

KSIĄDZ Po prostu w tym zamknięciu, w tej niepewności wszyscy robimy się w końcu nerwowi. Niech siostra przestanie płakać.

ANNA Nie wiem, co robić.

Ksiądz patrzy teraz ponad nią gdzieś daleko przez okno.

KSIĄDZ Nic. Nic nie trzeba robić. Niedobrze się stało, ale musimy tu być razem, tak jak nam wypadło. I jakoś to przetrwać. Może Pan Bóg postanowił nas wystawić jeszcze raz na próbę.

Anna ciągle jeszcze cicho łka, nie odpowiadając. Ksiądz chowa znów twarz w dłoniach, mówi z mocą:

KSIĄDZ Trzeba jakoś tę całą głupią sytuację przełamać. Proponuję zawieszenie broni. I prawdziwą... przyjaźń. Oboje jesteście już przecież dorośli i decydujemy sami o naszych czynach.

ANNA Ja obiecuję... obiecuję, że nigdy...

Ksiądz przerywa jej niecierpliwie, jakby nie chciał, żeby kończyła.

KSIĄDZ Niech siostra wreszcie przestanie płakać!

Anna słyszy, jak stukają za nią drzwi. Potem znowu zapada cisza. Tylko gdzieś z dala, z podwórza dolatują pokrzykiwania żołnierzy.

Pusty korytarz na pierwszym piętrze oświetlony jest w nocy tylko jedną, mizerną, podwieszoną u sufitu żarówką. U wylotu schodów oparty na stoliku chrapie strażnik.

Słychać cichy skrzyp drzwi. Anna w płaszczu narzuconym na nocną koszulę staje na progu swojego pokoju. Waha się przez chwilę, potem wolno rusza w stronę łazienki. Mija drzwi Księdza, ale nagle wydaje jej się, że słyszy coś zza drzwi, zatrzymuje się i wraca. Oparta o framugę słucha dziwnych, powtarzających się rytmicznie odgłosów, dochodzących z wnętrza pokoju.

Wolno wyciąga rękę, jakby chciała zapukać, ale w tej samej chwili słyszy jakiś dźwięk dochodzący od schodów, odwraca się gwałtownie. To tylko drzemiący na stole strażnik zmienia pozycję, zrzucając coś ze stołu.

Zza drzwi Księdza ciągle słychać te same rytmiczne, niepodobne do niczego dźwięki.

Anna opiera się mocniej o ścianę, patrzy przed siebie.

Ściemnienie obrazu, a potem jak zwykle narastające śpiewy gregoriańskie.

Pojawia się znany nam już głos.

GŁOS Wielebna matka Emanuela nie jest ani mężczyzną, ani kobietą, ale jest Chrystusem wśród nas i dlatego kochamy ją ponad wszystko.

Na ostatnich słowach obraz rozjaśnia się. Widać Przeoryszę w swoim fotelu podobnym do tronu, pod olbrzymim krucyfiksem.

PRZEORYSZA Samooskarżenie jest ćwiczeniem się w miłości, wyrozumiałości i pokorze. Czym zgrzeszyłaś, moje dziecko?

Od dołu kadru pojawia się twarz zakonnic.

ZAKONNICA Matko moja, zjadłam czekoladkę podarowaną mi przez dziecko. *(pochyla się chowając znowu twarz)*

Kolejno pojawiają się inne twarze zakonnic.

ZAKONNICA II Moja matko, otworzyłam dziś bez potrzeby okno w refektarzu.

ZAKONNICA III Matko, zgrzeszyłam przeciw cnocie ubóstwa, rozlewając dziś w refektarzu mleko.

ZAKONNICA IV Matko moja, odezwałam się dziś dziesięciokrotnie bez wyraźnej potrzeby.

Z dołu pojawia się teraz twarz Anny, mówi cicho:

ANNA Matko moja, zgrzeszyłam dzisiaj znowu... *(waha się, milknie)*

Przeorysza podnosi na nią wzrok. Anna milczy.

Kolejne zakonnice składają teraz szybko, jedna po drugiej oskarżenia.

ZAKONNICA Siostra Anna odzywała się bez potrzeby dziesięć razy.

ZAKONNICA II Siostra Anna otworzyła dzisiaj okno.

ZAKONNICA III Siostra Anna zjadła dzisiaj czekoladkę dziecku.

ZAKONNICA IV Siostra Anna rozlała dzisiaj w refektarzu mleko.

Przeorysza przenosi wzrok na Annę, mówi wolno, spokojnie, ale stanowczo.

PRZEORYSZA Siostra Anna nie rozlała mleka, nie zjadła czekoladki dziecku. I nie rozlała mleka.

Anna podnosi na nią twarz, spowiada się cichym, ale gorącym, pełnym winy głosem.

ANNA Matko moja... zgrzeszyłam dzisiaj. Przywoływałam znowu postać mężczyzny.

Ich oczy patrzą na siebie nieruchomo.

Anna stoi w tym samym miejscu na korytarzu pod drzwiami Księdza. Słychać ten sam co przedtem rytmicznie powtarzający się dźwięk. Anna odrywa się od ściany, powoli rusza w kierunku swojego pokoju. Zamyka za sobą drzwi i staje na środku izdebki. Powoli zrzuca z siebie najpierw palto, szlafrok. Odsuwa koszulę z ramion, wyciąga rękę w kierunku wiszącego na gwoździu habitu i coś stamtąd wyciąga.

Małe miedziane kółko, do którego przytwierdzonych jest pięć zakończonych spiczastymi haczykami łańcuszków, lśni w świetle reflektora.

Anna zamierza się i zaczyna rytmicznie uderzać po plecach. Słychać ten sam dźwięk, którego nie mogliśmy zidentyfikować zza drzwi Księdza.

Na jasnym cieple obnażonych pleców widać pojawiające się pod uderzeniami czerwone pręgi. Jest ich coraz więcej i więcej. Przerywa to dopiero głośnie łomotanie do drzwi.

Prowadzona przez jednego ze strażników idzie szybko jasno oświetlonym korytarzem parteru w narzuconej przed chwilą koszuli nocnej. Zostaje prawie wepchnięta do gabinetu Komendanta. Tym razem nie częstuje jej niczym, nie ma także swojego zwykłego przylepionego uśmiechu do twarzy. Jest w mundurze, którego dotychczas na nim nie widzieliśmy, zarzuconym na ramiona płaszczem furkocze po pokoju. Czarne rękawiczki obciskają jak zwykle jego ręce.

KOMENDANT Słucham. Co siostra ma mi do powiedzenia?

ANNA Nie rozumiem.

Komendant nawet nie próbuje być dzisiaj uprzejmy, jest bardzo zdenerwowany.

KOMENDANT Upłynęło już wystarczająco dużo czasu.

ANNA *(usiłuje protestować)* Ściągnięto mnie w nocy z łóżka i...

Komendant zatrzymuje się przy niej.

KOMENDANT Nie zawsze będzie tak przyjemnie jak dotychczas. Siostra ciągle się zgrywa na naiwną. To postawię sprawę jasno. Chodzi o to, że musimy mieć więcej informacji o jego ekscelencji.

Anna teraz dopiero czuje strach.

ANNA Jakich wiadomości? I co ja?

KOMENDANT *(znów jej przerywa)* Jego ekscelencja jest podejrzany o zdradę narodu i państwa. Wiemy, że miał kontakty ze szpiegami przyjeżdżającymi do Polski z polecenia obcych rządów. Wiemy, że pisał dla nich sprawozdania. Te wszystkie pielgrzymki wiemych to tylko zasłona dymna. W tych tłumach właśnie ukrywali się różni zachodni agenci.

Annie wyrывa się mimowoli:

ANNA To nieprawda!

Komendant zatrzymuje się przy niej znowu. Teraz zmienia ton, uśmiecha się zadowolony.

KOMENDANT A skąd siostra wie? Czyżby to znaczyło, że siostra go już przedtem знаła? A przecież mówiła siostra...

Anna opiera się o ścianę, czuje się jak w pułapce.

ANNA Ja nic nie mówiłam. To pan. Ja bym nie kłamała.

Komendant nie pozwala jej dokończyć.

KOMENDANT Ale wygodnie było siostrze milczeć, prawda? I to się nie nazywa kłamstwem, tak? *(przerywa na chwilę, jest teraz zmartwiony)* I jak ja mam siostrze ufać? Przecież starałem się traktować siostrę cały czas przyjaźnie, nie?

ANNA Ale ja, ja naprawdę nic nie wiem. Dlaczego ja?

Komendant znów jest teraz ostry, nieprzyjemny.

KOMENDANT Dlatego, że tylko siostra może spowodować, żeby zaczął mówić, kiedy nie ma tego historyka proboszcza. *(podchodzi do niej jeszcze bliżej)* Daję czas, dwa tygodnie, tyle, ile mnie dano. *(uśmiecha się porozumiewawczo, jakby byli współnikami)* I proszę nie opowiadać o naszej rozmowie, bo... chyba się rozumiemy, nie?

Rozżarzane przez całą noc światła właśnie gasną. Do małego pokoiku Anny wlewa się teraz szare światło świtu. Na parapecie siada czarny ptak, zagląda do pokoju.

Anna ciągle w narzuconym na ramiona płaszczu siedzi nieruchomo na swojej wąskiej kozetce. Widać, że nie zmrzyła dotychczas oka. Rusza się wreszcie ciężko, zaczyna ubierać.

Pod drzwiami Księdza waha się przez chwilę, potem jednak puka. W środku jest cicho, nie słychać nic. Anna próbuje jeszcze raz, potem wolno uchyla drzwi.

Pokój jest pusty, łóżko już zasłane. Rozsypane na stole książki i papiery świadczą chyba o tym, że siedział długo w nocy. Anna podchodzi, machinalnie podnosi zapisane kartki. Orientuje się, że to list do kogoś, odkłada natychmiast.

Podchodzi do okna. Z góry widać ciemną sylwetkę Księdza przy krzyżu w zasypnym śniegiem parku. Modli się chyba, ze spuszczoną głową kłęczy na śniegu. Niedaleko od niego stado wron grzebie w ziemi, szukając pożywienia.

Anna widzi, jak Ksiądz żegna się, podnosi z kolan i rusza do przodu, patrząc w okno swojego pokoju.

Anna cofa się, poprawia jeszcze papiery na stole, wychodzi z pokoju.

Idą aleją prowadzącą od krzyża w kierunku domu. Anna nie patrzy na niego, z pochyloną głową mówi szybko urywanym głosem.

ANNA Nie mogą nas tu przecież trzymać bez końca.

Ksiądz uśmiecha się lekko.

KSIĄDZ Mogą. Wszystko mogą! To nie tylko bezprawie, to rodzaj okrucieństwa, zła. *(przygląda się jej uważnie)* Czy coś się stało? Wygląda siostra na zdenerwowaną. Wydawało mi się, że wczoraj wieczorem wróciła siostra późno do pokoju. Chciałem nawet wyjść...

Anna ucieka przed nim spojrzeniem.

ANNA Wczoraj... Nie, nic. Pomagałam robić gospodyni porządki w kuchni i rzeczywiście zasiadziałam się trochę.

KSIĄDZ Siostra powinna więcej spać i oszczędzać się, żeby to przetrwać. Nie jest siostra tak silna jak ja.

Anna nie odpowiada, idą teraz chwilę w milczeniu.

ANNA Zatrzymamy się tu na chwilę... *(ogląda się dookoła. W jednym z okien parteru widzi sylwetkę Komendanta)* Chodźmy stąd gdzieś dalej. Chciałam o coś zapytać. Nje wiem...

KSIĄDZ Śmiało, mów.

Anna odwraca się tyłem do budynku, potem zagryzając usta, z trudem odważa się.

ANNA Nie śmiem... Co oni właściwie księdzu zarzucają, bo...

Ksiądz uśmiecha się lekko.

KSIĄDZ Kiedy mnie zabierali, przeczytali mi tylko jakieś pismo, że jestem szpiegiem i zdrajcą narodu. Tylko że nikt tego nie może udowodnić, a nie zdecydować się zacząć procesu bez dowodu. Czekają na...

Anna przerywa mu nagle:

ANNA Na co oni czekają?

KSIĄDZ *(wzrusza ramionami)* Może znajdzie się ktoś, kto spreparuje jakiś dowód. Myślę, że to dlatego pozbawili mnie wszystkich kontaktów ze światem, nie dopuszczają żadnych listów.

Anna ogląda się znowu za siebie, wydaje jej się, że w oknie na parterze już nikogo nie ma.

ANNA Czy ksiądz... ja muszę to wiedzieć...

KSIĄDZ Chciałaś wiedzieć, czy mogą znaleźć jakiś dowód.

Anna opuszcza głowę.

KSIĄDZ Posłuchaj mnie. Udowodnili ci, że tłumaczyłaś tym dziewczętom, że nabożeństwo jest ważniejsze niż akademia na cześć przodowników pracy, tak? Czy to był dowód na to, że jesteś zbrodniarką, którą trzeba zamknąć w więzieniu? *(milnie na chwilę i przysiadła na ławeczce stojącej obok)* Nie zawsze i nie wszystkim się podobało, gdy mówiłem, że nawet ze zbrodniarzami trzeba rozmawiać, że trzeba ich także kochać. Ale tu w ogóle nie ma możliwości dialogu, jest pustka albo mur.

Anna nie odpowiada. On także milczy przez chwilę.

KSIĄDZ Nie wysiaduj w kuchni za wiele, nie próbuj z nimi dyskutować, bo nie warto. Ucz się, i czytaj dużo, w tym znajdziesz siłę, żeby przetrwać.

Za oknami noc, przecinana wędrującymi po budynku reflektorami. W kaplicy, gdzie Ksiądz odprawia nabożeństwo, palą się tylko świece na ołtarzu. Anna usługuje do mszy.

Oboje są spokojni, wyciszeni, skupieni na modlitwie. Dziś nic nie wypada z rąk, wszystko idzie zgodnie z rytuałem.

KSIĄDZ Benedicat vos omnipotens Deus, pater et filius et spiritus sanctus. Amen
ANNA Amen.

KSIĄDZ Ite! Missa est!

ANNA Deo gratias. *(wstaje z kolan, podchodzi do Księdza, zaczyna go wolno, ostrożnie rozbierać)* Dobranoc księdzu.

Ksiądz zatrzymuje ją jeszcze w drzwiach.

KSIĄDZ Dobranoc. Chciałem, chciałem ci podziękować, że zgodziłaś się zapomnieć wszystko, co było... że zgodziłaś się na naszą przyjaźń.

Anna opuszcza oczy.

ANNA Modliłam się o to. Bardzo modłę się o to co dzień. O pokorę. I żeby wyzłoić się ze wszystkich swoich dawnych cech.

Ksiądz macha lekko ręką, jakby trochę zniecierpliwiony.

KSIĄDZ Nie myślę o pokorze. A walka ze swoją indywidualnością to jakaś pomyłka.

Anna dopiero teraz podnosi na niego wzrok.

ANNA Przeorysza zawsze mówiła...

Ksiądz przerywa jej znowu, jakby nie chciał, żeby kończyła.

KSIĄDZ Mówiłem ci już kiedyś. Chodzi przede wszystkim o to, żeby umieć zdobyć wewnętrzną wolność, o wyzwole nie się z lęku, z tego co ci narzucono, z grzechu. Grzech zniewala bardziej niż wszystko inne... zniewala wszystkich – władców i niewolników.

Anna znowu opuszcza wzrok.

ANNA Ja nie wiem. Kiedy czułam się wolna, wybierałam źle. Dopiero w klasztorze mnie uczono...

KSIĄDZ Czasami wydaje mi się, że w naszym Kościele nie rozumie się w ogóle pojęcia wolności. Mówi się „kochajcie Ewangelię” bo ona zniewala po mistrzowski. I w ten sposób zadaje się największy cios wierze. Posłuchaj. Święty Piotr, który stchórzył na pałacowym dziedzińcu, nie był wolny, był więźniem strachu. Ten sam Piotr w Dzień Zesłania Ducha św. stawiał czoło tłumom i stał się wolny. Jeśli będziesz wewnętrznie wolna, zawsze wybierzesz dobro.

ANNA To bardzo trudne. Ale będę się starać, jeżeli ksiądz tak uważa...

KSIĄDZ Nie rób tego dla mnie, rób dla siebie, będziesz spokojniejsza i lepsza. Milczą przez chwilę, wreszcie Anna naciska kłamkę.

ANNA Dobranoc, niech ksiądz dobrze śpi.

Anna leży na swojej kozetce, przewracając się z boku na bok. Światło reflektora z zewnątrz jak zwykle bije w twarz.

Na korytarzu słychać jakieś rozmowy, potem ciche trzaśnięcie drzwi.

Anna podnosi się, zarzuca płaszcz, idzie do drzwi i staje w progu.

Widzi Księdza, także już rozebranego do snu, idącego do łazienki. Zatrzymuje się na jej widok. Przez chwilę patrzą na siebie w milczeniu, on pierwszy się odzywa.

KSIĄDZ Nie możesz znowu spać, siostrzo?

Anna protestuje szybko, zbyt gwałtownie.

ANNA Mogę, tylko wydawało mi się, że słyszałam jakieś głosy. Myślałam, że może przywieźli proboszcza.

KSIĄDZ Pukał strażnik z wiadomością, że jutro rano czeka na mnie Komendant.

Musiał mi to powiedzieć o pierwszej w nocy...

ANNA Proszę się nie denerwować. Niech ksiądz spokojnie śpi.

Odpowiada jej spokojnym jasnym głosem:

KSIĄDZ Jestem spokojny, siostrzo i mam czyste sumienie. Dobranoc.

Anna wraca do swego pokoju, kładzie się z powrotem na kozetce. Światło z zewnątrz znów zalewa jej oczy.

Jest dzień. Plamy słońca docierającego z trudem do piwnicy oświetlają kuchnię. Gospodyni szykuje obiad. Anna na kolanach zmywa ścierką kamienną podłogę. Podśpiewuje sobie pod nosem.

GOSPODYNI Niech siostra zaśpiewa głośniejsze. Siostra ma piękny głos.

Anna zarzuca zamasyżuje ścierkę i śmieje się zadowolona.

ANNA W klasztorze to już w czasie nowicjatu zauważyła to sama przełożona.

Ale nie pozwalała mi nigdy samej śpiewać. Mówiła, że to grzech wynosić się przed inne. Ale za to mogłam ćwiczyć z siostrami, które miały słabszy słuch. Wie pani, to było piękne. (zatrzymuje się ze ścierką w ręku) Najpiękniejsze, co pamiętam, to śpiewy gregoriańskie w wielkiej klasztornej kaplicy. Wtedy wydawało mi się, że unoszę się na skrzydłach do Boga...

Przerywa jej znajomy głos od drzwi:

KOMENDANT Siostrzyczka strasznie uczuciowa.

Stoi opary o framugę, przyglądając jej się ze swym normalnym, przyjaznym uśmiechem.

Gospodyni wtóruje mu, śmiejąc się głośno.

GOSPODYNI Nasza siostrzyczka dzisiaj jak szczygiełek. Śpiewa od samego rana, a robota to jej się pali w rękach. Stało się coś czy jak?

Anna wyżyma ścierkę, odstawia miskę, rzucając w stronę Gospodyni:

ANNA Dokończę to po obiedzie, dobrze?

Idzie w kierunku drzwi, które zagradza Komendant.

KOMENDANT Gdzie to siostra ucieka? Też chciałbym posłuchać, jak siostra śpiewa.

Stoi na jej drodze i wyraźnie ani myśli się odsunąć. Anna patrzy na niego niepewnie.

ANNA Muszę posprzątać na górze.

Komendant nie rusza się z miejsca.

KOMENDANT Porządki nie uciekną. Proszę śpiewać.

Mówi to, wydaje się, łagodnie i prosząco, ale w Annie rodzi się bunt.

ANNA Nie będę śpiewać!

Sytuacja robi się nieprzyjemna, śmiech zamarł nawet na ustach Gospodyni, która przygląda im się niespokojnie. Komendant podnosi głos, jest teraz groźny...

KOMENDANT Śpiewać!

Anna zaciska ręce i odkrzykuje mu prosto w twarz.

ANNA Nie!

Komendant znów wybucha śmiechem i odsuwa się. Anna wybiega.

KOMENDANT Ale charakterek, co?

Anna wbiega na podest parteru, gdzie siedzi znajomy Żołnierz. Mija go. Żołnierz wyskakuje za nią na schody. Szepcze konspiracyjnie:

ZOŁNIERZ Siostrzyczko, siostrzyczko! Siostra zejdzie dzisiaj wieczorem do kuchni. Obchodzimy dzisiaj rocznicę założenia PPR. Nam też się coś należy od życia, nie? Komendant pozwolił nawet kupić trochę alkoholu! Siostra przyjdzie, no! Anna niewyraźnie macha ręką, znika za zakrętem schodów.

Lampa nad stołem daje ciepły krag. Anna pochylona ceruje ornat, słuchając cichego głosu Księdza siedzącego naprzeciwko niej przy stole. Kończy właśnie rozdział, składa książkę, na okładce której widać tytuł „Srebrne orły”.

KSIĄDZ No, na dzisiaj wystarczy. Spędziliśmy jeszcze jeden dzień we względnym spokoju. Nawet nie zdenerwowałam się tą rozmową z Komendantem. Powiedział, że jestem zbyt odważny. A ja mu na to, że nie chodzi o odwagę, a o rozum, że zło wynika zawsze z braku wiedzy.

Idzie w kierunku okna.

W ciszy pokoju słychać dochodzące z parteru czy też piwnicy głośnie, pijackie okrzyki żołnierzy świętujących w kuchni. Przez okno widać strzelające w ogrodzie race.

KSIĄDZ Znowu nie będzie można spać!

Anna zrywa się, szybko składa robótkę, rusza w kierunku drzwi. Zatrzymuje ją jego głos.

KSIĄDZ Podobało się siostrze to, co dzisiaj czytaliśmy?

Anna patrzy na niego z wahaniem, widać, że w pierwszej chwili nie wie, co odpowiedzieć. Potem pochyla głowę.

ANNA Te kobiety... nie wiem, chyba są godne potępienia.

Ksiądz milczy chwilę, nie odwraca się do niej, potem zaczyna także z trudnością.

KSIĄDZ To nie takie proste. Kobieta jest przeznaczona do przekazywania życia, więc nigdy jej nie należy potępiać za sposoby, jakimi do tego dochodzi.

Anna podnosi głowę, patrzy zdumiona na jego nieruchome plecy.

ANNA Uważa ksiądz, że... nie jest winna?

Ksiądz odpowiada jej tak cicho, jakby to była spowiedź.

KSIĄDZ Nie wiem, czy czytałaś kiedyś świętego Jana. Mówił, że brak winy nie jest jeszcze gwarancją dobra. Wymienia siedem przeszkód, które tak zwana idealna moralność stwarza na drodze do Boga, na przykład próżność, pycha, zarozumialstwo. Oczywiście nie można powiedzieć, że lepsza jest niemoralność. Ale często krytykuje się ją tylko w celu poniżenia, wzgardzenia człowiekiem. Moralizm zastępuje religię.

Anna boi się odpowiedzieć cokolwiek. Przez chwilę trwa cisza, potem znów słyszy jego głos, teraz już normalnie głośny, jasny.

KSIĄDZ Jedyna rzecz, którą udało mi się dzisiaj załatwić, to przekazanie listów. I obietnicę, że przyjdzie odpowiedź... (milknie na chwilę i znów zaczyna innym głosem) Siostrzo, chyba za długo z tym czekałam... muszę się wypowiadać przed siostrą.

Anna podnosi zdumione spojrzenie.

KSIĄDZ To nieprawda, co mówiłem wtedy o tym... dowodzie. Napisałem bardzo kontrowersyjny, dla obu stron, tekst... że komunizm to właściwie parodia

chrześcijaństwa, że chce mieć człowieka na własność, tak, jak w jego mniemaniu – Pan Bóg. Tylko że Pan Bóg nie chce, jak sądzą niektórzy, gwałcić ludzi. Chce miłości płynącej z wolności, a nie z dogmatu. Wahałem się, czy to pokazać komukolwiek w Polsce, czy dziś właśnie zechcą to zrozumieć.

Zrozpaczona Anna zaczyna gwałtownie protestować.

ANNA Ja nie chcę tego słuchać, ja nie chcę nic wiedzieć! Proszę!

KSIĄDZ Ten dyplomata amerykański, który mnie odwiedził, zaproponował, że wyda to za granicą. Ale rękopis nagle gdzieś zaginął. Najgorsze, że nie wiem, kto nie chciał, by to ujrzało światło dzienne. Gdyby oni mieli go w rękach, już dawno miałbym proces.

ANNA (*podchodząc do niego*) Błagam, niech ksiądz mi tego nie mówi, ja nie chcę!

Ksiądz teraz dopiero odwraca się do niej.

KSIĄDZ Musiałem to siostrze powiedzieć. Musiałem się tym podzielić z kimś... bliskim.

Anna otwiera usta, chce coś powiedzieć, ale on nie dopuszcza jej do głosu, kładzie rękę na jej ramieniu.

KSIĄDZ Siostra dzisiaj lepiej, zdrowiej wygląda. I jest wreszcie jakaś taka uspokojona, pogodzona z życiem. Wyglądają się wtedy rysy twarzy, wraca uroda. Cieszę się. Spij dobrze, siostro.

Anna wolno rozbiera się w swoim pokoju do snu. Wiesz kolejno spódnice, szkaplerz i habit na krzesło, zdejmując kornet i welon. Chce się położyć, w ostatniej chwili rozmyśla się. W zamyśleniu bierze znów do ręki ciemny habit. Otwiera jedną połówkę ostro oświetlonego okna i zawiesza czarne sukno wewnątrz.

Zbliża wolno twarz do tego prowizorycznego lustra podnosząc ręce do twarzy. Drżącymi palcami wodzi po brwiach, oczach, ustach. Przygląda się sobie uważnie.

Jej odbicie w lustrze robi się coraz bardziej niewyraźne, przechodzi w czerń.

Z czerni wypływa następny obraz, towarzyszący mu jak zawsze śpiew gregoriański.

Siedząca na głównym miejscu ustawionego w podkowę stołu, Przeorysza podnosi się wolno i żegna. Jej cichy głos niesie się po refektarzu.

PRZEORYSZA Pokora jest kształtowaniem charakteru zakonnic.

Anna klęczy na kamiennej podłodze przed stołem i z wyciągniętymi do góry rękami odmawia „Ave”.

Znów twarz Przeoryszy, mówi tym samym ciepłym, aksamitnym głosem.

PRZEORYSZA Poniżenie jest zbliżaniem się do Boga.

Spod stołu wysuwają się boscie stopy zakonnic. Anna pochylona nad podłogą całuje kolejno każdą z nich.

Nieruchoma, napięta jakby teraz, twarz Przeoryszy. Obserwuje Annę, w oczach ma coś wilgotnego.

PRZEORYSZA Pokora może pomóc w postępowaniu zgodnym z nakazami świętej reguły.

Ręce Anny trzymają blaszaną miskę. Podsuwa ją do przodu. Ręka zakonnicy wlewa jej jedną łyżkę zupy.

Anna przesuwając się dalej wzdłuż stołu. Siedzące za stołem zakonnice dolewają jej kolejno po łyżce zupy ze swych telerzy.

Rząd zakonnic patrzy w jej kierunku.

Anna podnosi łyżkę zupy do ust, nie może jej przełknąć. Robi się jej niedobrze.

Nieruchome twarze patrzą cały czas bez wyrazu w jej kierunku.

Anna odsuwa miskę, z której wylewa się zupa i pada głową na stół.

Przeorysza, obserwując ją cały czas, zagryza usta i opuszcza głowę, chowając twarz.

Twarz Anny w lustrze szyby. Patrzy nieruchomo na swe odbicie. Zakrywa twarz, a potem gwałtownym ruchem ściąga sukno habitu z okna.

Stoi teraz w ostrym świetle reflektorów padających z zewnątrz.

Kłęka i zaczyna się modlić.

Poprzez grube gałęzie starego drzewa widać idącego drogą do domu Księdza. Jest zamyślony, ma pochyloną głowę, którą podnosi dopiero na dobiegający gdzieś z góry przenikliwy szep.

ANNA Niech będzie pochwalony.

Rozgląda się, nigdzie jej nie widzi. Słyszy jeszcze cichutki śmiech i wtedy dopiero podnosi głowę.

Wśród obsypanych śniegiem gałęzi siedzi, a właściwie wisi, Anna z rozpostartym jak flaga habitem.

Ksiądz rozgląda się w popłochu.

KSIĄDZ Na Boga. Co siostra tam robi?

Anna ześlizguje się po pniu drzewa i zatrzymuje się koło niego. Poprawia bez troski zadarty do góry habit jedną ręką, w drugiej trzyma coś małego, czarnego. Pokazuje w górę.

ANNA Tam są małe ptaszki, wronie dzieci. Matka je opuściła, więc im'noszę codziennie jeść. (*wyciąga dłoń, na której leży mała czarna pierzasta kulka, mówi ze współczuciem*) Ale niestety jeden już nie żyje. (*głaszcze go wyraźnie zmartwioną*)

Ksiądz delikatnie odbiera go, bierze w swoją rękę.

KSIĄDZ Siostra zawsze lubiła ptaki, pamiętam.

Anna podnosi głowę, przerywa mu.

ANNA Pamięta ksiądz, to było pierwszy raz... (*waha się, jakby powiedziała coś niestosownego, kończy zwyczajnie, inaczej niż chciała*) No, u nas na wsi... przyniosłam taką małą sroczkę, pisklę.

Ksiądz bezwiednie poddaje się temu wspomnieniu, uśmiecha się.

KSIĄDZ Powiedziałem: pisklę przyniosło pisklę.

ANNA Nie chcieliście jej wziąć. Gospodyni księdza to nawet groziła, że odejdzie. A potem ani ona, ani ksiądz nie chciał jej już nikomu dać.

Ksiądz uśmiecha się znowu.

KSIĄDZ Wyrosła z niej wielka sroka i nie chciała już wracać do lasu. Przyzwyczaiła się siedzieć na moim biurku, kiedy pracowałem wieczorami.

ANNA A rankami fruwała po całej plebanii. I nie bała się nikogo.

Ksiądz zamyśla się nagle, mówi z żalem.

KSIĄDZ Właściwie źle się z nią obszedłem, nie zabierając jej ze sobą, kiedy wyjeżdżałem. Ale pomyślałem, że będzie się lepiej czuła na starych śmieciach.

Anna nie odpowiada, patrzy na jego wyciągniętą dłoń, na której leży ptaszek.

KSIĄDZ Co się z nią potem stało?

Anna przez chwilę milczy, nie patrzy mu w oczy.

ANNA Ona... ona trzy dni po wyjeździe księdza zdechła. Zakopaliśmy ją w ogrodzie pod oknem plebanii. Chodziliśmy tam często.

Zapada długie, niezręczne milczenie.

KSIĄDZ Czy siostra...

ANNA Dbałam o nią. Potem ja też stamtąd odeszłam.

Znów cisza, którą przerywa Ksiądz, mówiąc nagle podrażnionym tonem.

KSIĄDZ Siostra powinna jednak napisać do matki przełożonej. Oni siostrę lubią, na pewno od razu prześlą list.

ANNA (*wzrusza ramionami*) Nie wiem...

KSIĄDZ Myślę, że byłoby to dla siostry jakimś duchowym wsparciem. Czuje, że siostra tego może bardziej potrzebuje niż moich dywagacji...

Anna podnosi na niego spojrzenie, patrzy mu prosto w oczy.

ANNA Ja... ja nie potrzebuję żadnego wsparcia... odkąd ksiądz powiedział, że możemy zostać przyjaciółmi.

Ksiądz wytrzymuje to jej spojrzenie, potem mówi wolno:

KSIĄDZ Szkoda tego ptaszka. Trzeba go gdzieś zakopać. Chodźmy tam, pod krzyż.

ANNA To chyba grzech.

Ksiądz chmurnieje, mówi nagle rozniewanym głosem:

KSIĄDZ Mówiłem ci już raz, kto wie po Oświęcimiu i Gułagu, czym jest dzisiaj grzech...

Anna patrzy na niego, mówi nieśmiało:

ANNA Przeorysza mówiła, że grzech znaczy zawsze to samo, w każdym miejscu i każdym czasie.

Ksiądz zniecierpliwiony macha ręką.

KSIĄDZ Miała w pewnym sensie rację. Ale tylko w pewnym. (*podaje Annie ptaszka*) No, masz, ja idę po łopatę.

Ręce Anny delikatnie kładą nieżywego ptaszka do czarnej ziemi. Sypany z góry śnieg przykrywa w końcu jego małe ciało.

Anna pryska wodą na sutannę i przykładą gorące żelazko.

Po drugiej stronie kuchennego stołu siedzi pochylony nad płachtą gazety znajomy Żołnierz-majsterkowicz. Mundur ma rozpięty, popija piwo, najwyraźniej służba mu się już dziś skończyła. Sylabizuje z trudem nagłówek.

ŻOŁNIERZ Budują nowe miasto. Ma się nazywać Nowa Huta. Znowu przekroczyliśmy plan. Za dwa lata mamy być w czołówce krajów Europy pod względem gospodarczym.

Pochylona nad stertą prasowania Anna udaje, że jest skupiona tylko na swoim zajęciu.

ŻOŁNIERZ Młodzież szkolna podjęła zobowiązanie o wyjeździe do pracy w PGR-ach w czasie ferii zimowych. (*patrzy na Annę i odkłada gazetę*) Po co ja to właściwie siostrze czytam. Przecież nie wolno. A siostra nawet nie słucha.

ANNA (*lekko wzrusza ramionami*) Nie prosiłam o to.

ŻOŁNIERZ Żal mi siostry. Kobiety w jej wieku normalnie żyją, pracują dla ojczyzny i partii. A siostra prasuje sutanny.

Czeka na jej odpowiedź, ale Anna tym razem w ogóle nie odpowiada.

ŻOŁNIERZ Niech się siostra chociaż dowie, co się na świecie dzieje. (*pochyla się znowu nad gazetą, przewraca stronę*) Budowlańcy przekroczyli dwieście procent normy. Pierwszy sekretarz pojechał do Moskwy. (*przerzywa na chwilę zainteresowany czymś, potem zerka spod oka na nią*) Jest tu jeszcze coś, ale...

Na schodach słychać ciężkie kroki schodzące na dół do piwnicy. Żołnierz nie kończy, skacze w popłochu.

ŻOŁNIERZ Jak zobaczą, że ja tu siostrze czytam gazety...

Rozgląda się, szukając jakiegoś schowka, ale kroki są już zupełnie blisko. W ostatniej chwili przychodzi mu niespodziewanie na pomoc Anna. Chowa gazetę w fałdach wyprasowanej sutanny.

Do kuchni wtacza się właśnie gospodyni z koszem zakupów. Jest wyraźnie zmęczona, narzeka rozkładając rzeczy.

GOSPODYNI Siostrze to dobrze, przynajmniej siostra nie musi szukać niczego.

Dwie godziny chodziłam po mieście, zanim coś kupiłam. Tego nie ma, tamto wy-

szło, wszędzie kolejki. (*ocenia spojrzeniem sytuację przy stole i uśmiecha się*) Widzę, że się już siostra z naszymi chłopcami zaprzyjaźniła. I dobrze, trzeba się spotykać, rozmawiać z normalnymi ludźmi.

Spozną na Żołnierza, który kręci się niewyraźnie.

ŻOŁNIERZ Próbowałem trochę uświadomić siostrę.

GOSPODYNI (*śmieje się szeroko*) No i co?

Żołnierz wzrusza ramionami. Anna szybko składa prasowanie, chowając pod spód sutannę z gazetą.

ANNA Przyjdę tu może wieczorem, to dokończę prasowanie. Porozmawiamy wtedy dłużej.

Rusza szybko na górę, ściskając pod pachą prasowanie, przyspiesza na parterze przy siedzącym strażniku, idzie dalej. Żołnierz dogania ją w połowie pierwszego piętra.

ŻOŁNIERZ Siostro, siostro...

Zadyszany biegnie, przeskakując po dwa schody. Anna odwraca się spokojnie.

ANNA Co się stało?

ŻOŁNIERZ (*jest wyraźnie przestraszony*) Niech siostra mi odda, tak nie można.

Rozgląda się niepewnie dookoła i nagle zauważa stojącego u stóp schodów Komendanta.

KOMENDANT O co chodzi? Co się dzieje?

Patrzy badawczo na Żołnierza, potem na Annę. Anna wychyla się zza pleców Żołnierza, uśmiecha niewinnie acz złośliwie.

ANNA Kapral robi mi wykłady z najnowszej historii Polski. Ale ja jestem bardzo oporna.

Odwraca się na pięcie i szybkim krokiem umyka na korytarz pierwszego piętra.

Łapczywie przerzuca strony gazety, zatrzymując się na kolejnych tytułach.

KSIĄDZ Jak to siostra zdobyła...

Anna śmieje się, zadowolona z siebie.

ANNA Mam swoje sposoby. Sama propaganda, ale zawsze można się coś dowiedzieć.

Ksiądz śmieje się także, w jego oczach można wyczytać odcień podziwu.

KSIĄDZ Zawsze siostra była sprytna. Pamiętam, jak nabrała raz siostra Jana, kiedy nie chciał wpuścić na plebanie dzieci.

Anna przysiadła obok niego.

ANNA A pamięta ksiądz, w jaki sposób zebrałam te brakujące pieniądze na odmalowanie szkółki niedzielnej. Mówiliście wtedy obaj, że mi się nie uda. Albo jak wyłudziłam od księdza ten zielony kamyczek z Lourdes, co go potem nosiłam na szczęście na łańcuszku.

Jej uśmiech nagle zamiera, zagryza usta. Ksiądz nawet tego nie zauważa.

KSIĄDZ Właśnie za to lubiłem siostrę, za tę żywość, za niezależność.

ANNA Uważałam, że nie ma rzeczy, których nie da się załatwić, jeżeli komuś naprawdę na czymś zależy. (*przerzywa na chwilę, opuszcza głowę*) Ale to była pycha... teraz, po tych pięciu latach wiem.

Ksiądz patrzy na nią, uśmiech znika także z jego twarzy, mówi cicho.

KSIĄDZ Może rzeczywiście to była po prostu pycha, może myliłem się, kiedy sądziłem, że szukasz... swojej drogi... do... wyzwolenia.

Anna podnosi głowę, zaczyna mówić z gorącym przekonaniem:

ANNA Jeżeli nawet, to teraz nie mam już w sobie nic z tego. Nawet przeorysza powiedziała, że się zmieniłam!

Ksiądz milczy chwilę, jakby nie był pewny, co ma powiedzieć, mówi wąż słowa:

KSIĄDZ Widzisz, nie jestem jednak taki mądry, jak myślisz. I teraz nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Bo trzeba chronić swoją indywidualność, ale z drugiej strony... Anna przerywa gorączkowo.

ANNA Już obiecywałam księdzu i jeszcze raz mówię. Tamto się nigdy nie powtórzy, nigdy!

Słychać nagle ciche stukanie do drzwi. Ogladają się oboje w popłochu. Ksiądz rzuca się do stołu, chowając pod papiery gazetę. Anna zatrzymuje go.

ANNA Ja otworzę. To tylko kaprał. *(odwraca się jeszcze w jego stronę z uśmiechem)* Niech ksiądz będzie spokojny. Załatwię to.

Zamyka za sobą drzwi i nagle przerażona staje oko w oko z Komendantem. Wyjąkuje przerażona.

ANNA Ja...

Komendant jest wyraźnie ubawiony jej przerażeniem.

KOMENDANT Przyszedłem, żeby powiedzieć... Nie chciałem, żeby się siostra denerwowała, proszę sobie zostawić tę gazetę. *(śmieje się zadowolony z siebie)* Sama siostra widzi, jaki jestem tolerancyjny, chłopak nawet nie dostał kozy! *(poważnie nagle, mówi serio)* Chciałbym naprawdę, żebyście czuli się tu wolni. Od dzisiaj postaram się dostarczać wam prasę. Biorę to na siebie, mimo że moi przełożeni nie byłiby chyba zadowoleni.

Wśród gałęzi starego drzewa widać stado czarnych wron wylatujących z jazgotem w powietrze.

Anna ostrożnie, krok po kroku posuwa się do góry, stawiając uważnie stopy na wyrzyszeniach pnia starego drzewa. W ręku trzyma papierek z okruszkami. Dociera wreszcie do grubego konara, chce wysypać okruszki, i wtedy zauważa, że gniazdko jest puste i zniszczone. Rozgląda się bezradnie wokół po innych gałęziach. Widzi znowu stado wron krążących nad drzewem. Ześlizguje się w dół zaczepiając habitem o nierówności pnia i trafia wprost na stojących wokół drzewa trzech żołnierzy z karabinami w rękach.

Anna ląduje między nimi, poprawia habit, rozgląda się po tym okrażeniu. Przez chwilę panuje nieprzyjemne, groźne milczenie, w końcu jeden z nich mówi:

ŻOŁNIERZ I Trzeba będzie złożyć meldunek, że siostra usiłuje badać teren.

ŻOŁNIERZ II Może nam siostra powie, dlaczego tu właściwie jest mur i druty.

Anna wzrusza ramionami, tłumaczy pokazując na drzewo.

ANNA Tam były pisklęta, ja karmiłam je, niczego nie usiłowałam...

Próbuje ich sobie zjednać, ale żołnierze są nieprzejednani surowi?

ŻOŁNIERZ II Jakie znowu pisklęta?

ANNA No... takie małe czarne ptaki. Ktoś je zabrał, one zginą. Gdzie one są?

ŻOŁNIERZ I Niech siostra przestanie lamentować i skończy z tym chodzeniem po drzewach, bo zameldujemy Komendantowi. A tych czarnych ptaków i tak, i tak tu jest za dużo.

Anna chce coś jeszcze powiedzieć, ale tuż za nią odzywa się nagle jeszcze jeden głos, jest złośliwy i nieprzyjemny.

ŻOŁNIERZ III Takie dwa wielkie to ciągle tu chodzą w tę i z powrotem. Aż straszno!

Żołnierze wybuchają głośnym śmiechem. Anna płonie rumieńcem i wycofuje się w popłochu w kierunku domu.

Ich rechot, podobny do wroniego skrzeku, goni ją aż do progu.

Idzie szybko korytarzem, puka do drzwi Księdza. Nikt nie odpowiada.

Anna uchyla drzwi, zagląda do wewnątrz. Pokój jest pusty.

Chce zamknąć za sobą drzwi, ale nagle zauważa coś, wchodzi do środka.

Na stole zarzuconym jak zwykle papierami leży przewrócona szklanka, z której cieknie na papiery herbata. Stracona ze stołu tyteczka leży na podłodze. Anna podnosi ją, porządkuje papiery rozglądając się dookoła, zaniepokojona wychodzi z pokoju.

Anna zagląda teraz do położonej obok kaplicy. Przez uchylone drzwi widzi Księdza, leżającego krzyżem przed ołtarzem. W pierwszej chwili chce się cofnąć, coś ją jednak niepokoi w tym jego bezruchu. Waha się, cicho wchodzi do wnętrza, klęka z tyłu.

Leżący na podłodze Ksiądz nie rusza się.

Anna żegna się, przysiadła na stołeczku, wyjmując książeczkę, zaczyna się modlić. Jej niespokojny wzrok wraca co chwila do nieruchomej sylwetki. Składa książeczkę, znów klęka, tym razem bliżej niego. I wtedy słyszy słaby głos.

KSIĄDZ Dziecko, proszę cię wyjdź, chcę być sam.

Anna wycofuje się powoli do drzwi. Przy drzwiach nie wytrzymuje jednak, pyta cicho:

ANNA Czy stało się coś?

Ksiądz nie odpowiada. Dopiero gdy Anna odwraca się i kładzie rękę na klamce, znów słychać jego szept.

KSIĄDZ W gazecie... w tej gazecie przeczytałem, że odbył się proces o szpiegostwo krakowskiej grupy księży. Skazano ich na wiele lat. Przy okazji władze państwowe odwołały biskupa...

Zdumiona Anna cofa się kilka kroków.

ANNA Jakże władze państwowe?

KSIĄDZ Od tej chwili państwo będzie mogło zrobić to z wszystkimi nieprawomysłnymi księżmi. I powoływać swoich.

Anna klęka przy nim, mówi oburzona:

ANNA To przecież niemożliwe, episkopat się na to nie może zgodzić.

KSIĄDZ Episkopat wydał specjalną instrukcję. Biskupi potępiają mieszanie się w politykę, są przeciwko antypaństwowym wystąpieniom duchownych. Godzą się na wszystko!

Anna, ciągle na klęczkach obok niego, rozgląda się, jakby szukała jakiejś pomocy.

ANNA Przecież prymas by nie pozwolił!

KSIĄDZ Proszę cię, wyjdź!

Anna nie rusza się z miejsca, rozpaczliwie usiłuje znaleźć jakieś nowe słowa.

Ksiądz leży cały czas na podłodze, chowając przed nią twarz. Szepcze wreszcie.

KSIĄDZ Jeżeli on także uważa, że jestem winny, jeżeli uważa, że zdradziłem Kościół, to zdradziłem także Boga.

Anna nie może uwierzyć w jego spokojny wydawałoby się głos.

ANNA Ale przecież ksiądz mówił, że Kościół... Bóg...

KSIĄDZ Może myliłem się, dziecko.

Znów cisza. Anna szepcze:

ANNA Ja nie wiem, ale...

Ksiądz teraz dopiero podnosi głowę o odwraca do niej twarz. Ma oczy pełne łez. Pada w jej ramiona jak dziecko, szlochając.

Anna przytrzymuje go drżącymi rękami nie wiedząc, co robić, ale to trwa tylko chwilę.

Ksiądz wysuwa się zaraz z jej objęć i wybiega z kaplicy.

Anna zostaje sama w tej samej pozycji, na klęczkach. Pustym wzrokiem patrzy przed siebie.

Na parapecie okna siada skrzecząc czarny wielki ptak.

Anna podnosi się, wolno podchodzi do okna, patrzy na dół, na ogród. Na ławeczce, gdzie zwykle siedzieli razem z Księdzem, tkwi nieruchoma postać Komendanta. Nie patrzy w okno, wygląda na zamyśłonego.

Jest wieczór, kiedy Anna wsuwa się delikatnie do pokoju Księdza z tacą w rękę. Ksiądz siedzi przy stole jak zwykle zarzuconym papierami, nie odwraca się na stukot drzwi. Anna mówi cicho:

ANNA Przyniosłam herbatę i kanapki.

KSIĄDZ Nie będę nic jadł.

ANNA (*podchodząc do stołu*) Tak nie można. Od dwóch dni Ksiądz nie miał nic w ustach.

Sprząta leżące obok papierów talerze z obiadem, stawia na tym miejscu tacę.

KSIĄDZ Proszę cię, dziecko, weź to z powrotem.

Anna nie poddaje się, przysiadła obok, stara się go pocieszyć, powtarzając jego własne słowa...

ANNA Nie można się poddawać. Oni na to tylko czekają. Czekają na to, żeby ksiądz stracił swoją siłę, żeby przestał być wewnętrznie wolny...

Ksiądz odwraca się do niej i pokazuje swą umęczoną twarz.

KSIĄDZ Próbowiałem pracować, żeby zapomnieć o tym wszystkim. Też nie mogę. Czuję, jakby mi w głowie walił jakiś wielki dzwon. Tu, i tu.

Anna pochyla głowę, waha się przez chwilę, potem pyta cicho:

ANNA Proszę księdza...

Ksiądz patrzy na nią wyczekująco.

ANNA Czy mogę spróbować?

Nie czeka jednak na odpowiedź. Wstaje, podchodzi z tyłu do jego krzesła.

Delikatnie kładzie drżące ręce na jego skroniach, uciska je, potem zaczyna masować.

Jej ręce zatrzymują się nagle. Anna szepcze:

ANNA Jeszcze tu.

Ksiądz zamyka oczy, nie odpowiada.

Anna powoli przesuwając ręce na dół jego karku. Zamyka także oczy. Przez jej twarz przebiega niebezpieczne drżenie. Jej dłonie zaczynają pracować coraz łapczywiej. Coraz szybciej przesuwają się po jego karku, sięgają prawie piersi. Anna oddycha coraz szybciej. Budzi ją dopiero jego rozpaczliwy, jakby wołający o pomoc głos.

KSIĄDZ Dosyć! Dosyć!

Anna otwiera oczy, nieprzytomnie patrzy przed siebie, jakby nie wiedziała, gdzie jest. Odwraca się i w popłochu wybiega.

Na podłogę pada najpierw habit, potem spódnica i halka. Anna gwałtownymi ruchami ściąga z siebie resztki ubrania rzucając je gdzie popadnie. Jej ręka chwytając łańcuszek z zębatymi kółkami. Mocno i zaciekle zaczyna się biczować po ramionach i plecach, na których pojawiają się po chwili czerwone pręgi. Z kącików zamkniętych oczu, spod włosów i od ust płyną przez jej twarz strugi potu.

Zatrzymuje się nagle, odrzuca dyscyplinę i pada na kozetkę w świetle zawsze obecnego reflektora. Chwilę leży nieruchomo, wydaje się, że straciła przytomność albo wsłuchuje się w coś we własnym wnętrzu.

Jej wyciągnięte wzdłuż ciała drżące ręce wolno podnoszą się do góry, obejmują mocno naznaczone czerwonymi pręgami ramiona, ściskają je paznokciami aż do krwi. Słychać zduszony jęk.

Gasną zewnętrzne reflektory świecące w okna. Przez szybę widać teraz odrutowany mur i czarne ptaki siedzące na nim nieruchomo.

Jest szary świt.

Anna otulona kocem aż po oczy siedzi pod ścianą na swojej kozetce, patrzy nieruchomo przed siebie. Wydaje się być zupełnie spokojna. Przez chwilę przebiega przez nią dreszcz, potem znów wraca spokój.

Powoli przesuwając się, spuszcza nogi, siada na brzeжку kozetki, patrząc na rozrzucone w nieładzie na podłodze ubranie. Wyciąga po nie rękę, wydaje się, że chce się ubrać, rezygnuje jednak po chwili.

Jej nagie stopy przechodzą po habicie i szkaplerzu do drzwi. Narzuca na siebie tylko płaszcz i uchyla drzwi na korytarz.

Przez szparę widać drzemiącego z głową na stole strażnika. Jest cisza, cały dom śpi.

Anna podchodzi wolno do drzwi Księdza, puka, potem cofa się znowu do siebie.

Znów cisza, długie wyczekiwanie, nim tamte drzwi się otworzą, nim stanie w nich Ksiądz.

Stoją teraz naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Anna rusza pierwsza, robi kilka kroków i zatrzymuje się. Znowu przybliży się i staje. Jeszcze dzieli ich duża odległość. Teraz on robi dwa kroki, Anna rusza do przodu. Idą do siebie, patrząc cały czas sobie w oczy.

On zatrzymuje się pierwszy i pierwszy spuszcza oczy.

KSIĄDZ Czego chcesz, dziecko?

Anna patrzy na jego pochyloną głowę, otwiera usta, powoli wyciąga rękę.

Ksiądz znów podnosi na nią oczy. To jest już inne spojrzenie, inna twarz.

KSIĄDZ Czy coś się stało?

Ręka Anny na moment znieruchomiała w powietrzu, opada, a usta zaczynają niebezpiecznie drżeć.

ANNA Chciałam... chciałam prosić księdza... muszę się wypowiadać.

Ksiądz patrzy na nią surowo i przenikliwie.

KSIĄDZ Wypowiadam cię, dziecko.

Teraz Anna spuszcza oczy. Jej ręce zaciskają się mocno na tkaninie płaszcza. Obraz ściemnia się.

Słychać narastające z dala śpiewy gregoriańskie, odbijające się echem od ścian wielkiej kaplicy.

Obraz wychodzi z czerni. Rząd nóg zakonnic idących główną nawą w kierunku ołtarza. Twarze podchodzących kolejno do biskupa.

Ręce biskupa trzymają wianek z kwiatem pomarańczowym zrobionym z wosku. Kładą go kolejno na głowy zakonnic.

Ostatnia jest Anna. Dostaje wianek, potem klęka, przyjmuje błogosławieństwo.

Ręce, podpisujące kolejno oświadczenie na arkuszu pergaminu. Anna bierze pióro drżącą ręką, która zawisa w powietrzu. W jej oczach widać strach. Odwraca się, jakby chciała uciec.

Nieruchome, zimne twarze zakonnic zwrócone w jej kierunku. Anna wzdyga się. Pojawia się twarz Przeoryszy w fotelu, który przypomina tron. Uśmiecha się ciepło do Anny, jakby chciała jej dodać otuchy.

Anna podpisuje pergamin. Pióro wypada jej z ręki. Podnosi głowę. Kolejne twarze w kometach przesuwają się przed nią, by złożyć pocałunek na jej czole. Przyjmuje te pocałunki z pustą, nieruchomą twarzą. Przeorysza znów patrzy na nią, uśmiech nie znika z jej twarzy.

Gdzieś w dali za murami parku zaczyna się chyba burza. Słychać głucho i niewyraźnie jeszcze grzmoty.

We wnętrzu kaplicy cisza i skupienie. Anna na kolanach, z pochyloną głową i złożonymi rękami szepcze ciche słowa modlitwy. Wydaje się uspokojona, zatopiona w sobie. Ksiądz kończy modlitwę przy ołtarzu. Nie patrząc na Annę, przechodzi kolejno do stojącego przy ścianie fotela, siada rozkładając stulę na kolanach, czeka.

Znów cisza, słychać tylko coraz bliżej bijące pioruny.

Anna nie rusza się ze swego miejsca.

Ksiądz podnosi głowę, patrzy w jej kierunku.

KSIĄDZ Jestem gotowy, dziecko.

Anna podnosi głowę, jakby obudziła się ze snu, patrzy na niego z nagłym strachem.

Ksiądz opuszcza głowę i mówi cicho:

KSIĄDZ Jeżeli chcesz, możesz mówić stamtąd.

Anna wyszeptuje:

ANNA Tak. Tak chyba będzie lepiej.

Nie odzywa się znowu.

KSIĄDZ Słucham cię, dziecko.

Usta Anny poruszają się prawie niedostrzegalnie.

ANNA Zgrzeszyłam, proszę księdza. *(wyszeptuje pierwszą formułkę, potem znów robi długą pauzę. Słowa sprawiają jej wyraźną trudność)* Nie wiem, jak to wyrazić. Nie wiem, czy słowa oddadzą prawdę. To będzie coś więcej niż przyznanie się do grzechu...

Ksiądz podnosi na nią zaniepokojone spojrzenie i znów spuszcza oczy, jakby bał się jej wzroku.

KSIĄDZ Próbuje, dziecko.

Znów cisza, w której uderza gdzieś bardzo blisko głośny piorun, słysząc trzask, jakby w parku rozpadło się stare drzewo.

Anna wyszeptuje znowu.

ANNA Mój grzech jest większy niż przypuszczasz, ojciec. Jest nim... wstąpienie do zakonu. To grzech nie przeciw Bogu, to grzech przeciw naturze.

Ksiądz rażony tym wyznaniem nie odpowiada od razu, wreszcie otwiera usta, ale Anna nie daje mu dojść do słowa. Krzyczy głośno i histerycznie:

ANNA I ten mój grzech ksiądz też ma na sumieniu!

Jeszcze głośniejszy piorun trafia gdzieś tak blisko, że cały dom zaczyna drżeć od niego. Równocześnie z hukiem gaśnie światło.

Przez ciemną kaplicę przebiega błyskawica następnego grzmotu. Widać ich oboje skulonych po przeciwnych stronach pomieszczenia. I nagle odwracają się do siebie.

Ich ruchy trwają tylko tyle, ile trwa przebiegające przez pokój światło.

Jej wyciągnięte do niego ręce.

Jego podnosząca się twarz.

Jej dłonie wędrujące do jego twarzy, z których on próbuje się wyzwolić.

Jej ręce rozpaczliwie czepiające się jego sutanny.

Ich splecione ze sobą głowy.

Ich ręce poszukujące się, czy też może ze sobą walczące, nie wiadomo.

ANNA Przez całe pięć lat myślałam tylko o tobie.

KSIĄDZ Dziecko, nie mów tak.

ANNA Byłeś przy mnie w każdym najtrudniejszym momencie, tylko dzięki temu wspomnieniu mogłam przejść przez zakon.

KSIĄDZ Na Boga, dziecko, nie uciekajmy od Boga.

ANNA Wiem teraz na pewno, kłamałam mówiąc, że on jest moją największą miłością.

KSIĄDZ Uspokój się, przestań.

ANNA Zgrzeszyłam nie tylko przeciwko naturze, zgrzeszyłam przeciw mojej wolności!

Ksiądz usiłuje się teraz naprawdę wyswobodzić, krzyczy rozpaczliwie:

KSIĄDZ Proszę cię, milcz!!

Ostatni grzmot w pokoju spowitym ciemnością i nagle zapala się światło.

Spleceni ze sobą, oboje na klęczkach odskakują od siebie na dźwięk otwieranych bez pukania drzwi. W progu staje Komendant. Patrzy w milczeniu na nich klęczących teraz naprzeciko siebie, na podłogę, na ich potargane włosy, sutanny w nieładzie.

KOMENDANT Przepraszam, przyszedłem tylko zobaczyć, czy wszystko w porządku. *(uśmiecha się lekko, z wyrozumieniem, nie nachalnie, i dodaje dobitnie)* Zdaje się, że to elektrownia wyłączyła prąd.

Prerażona twarz Anny, cofa się, mówi rozpaczliwie:

ANNA Nie, nie, nie, nic nie wiem...

Wykrzywiona grymasem wściekłości twarz Komendanta zbliża się do niej.

KOMENDANT Powiedziałem, że czekam dwa tygodnie. Muszę mieć dowód i zeznanie.

Anna zatrzymuje się przy ścianie, opiera się o nią mocno plecami, jakby chciała się w nią wcisnąć.

ANNA Nawet gdybym wiedziała, nie dowiedzie się nic ode mnie! To ja decyduję o tym, a nie wy, rozumiecie?

Komendant mruży oczy ironicznie.

KOMENDANT Pokory trochę, siostró, pokory. Tak jak was uczono!

Anna nie zwraca uwagi na to, co on mówi, ciągnie jak w malinie.

ANNA Możecie mnie trzymać w więzieniu, bo to jest jednak więzienie, ale wewnątrz nic mi nie możecie rozkazać. Bo wewnątrz... wewnątrz jestem wolna, rozumiecie?

Teraz Komendant podnosi jeszcze bardziej głos.

KOMENDANT Nawet kiedy ogłosimy, że przed laty miał na swojej pierwszej plebanii młodą kochankę ze wsi?

Anna zaczyna krzyczeć, zatykając sobie uszy.

ANNA To nieprawda!

KOMENDANT Nazywała się Maria, mamy dowody i świadków!

Anna z rękami na uszach krzyczy jeszcze głośnie.

ANNA Nigdy nie byłam jego kochanką! On, on mnie... *(jej krzyk przechodzi teraz w szloch)* On mnie... po prostu nie chciał, jak się zorientował, że chcę od niego czegoś więcej niż tych przeklętych rozmów, uciekł ode mnie!

Twarz Komendanta jest tuż nad nią. Wydaje się, że chce się zamierzyć na nią ręką odzianą jak zwykle w czarną skórę. Zatrzymuje się jednak, odchodzi, ciężko opada na fotel, naciaga głębiej rekawiczkę. Mówi zmęczonym głosem jak po jakiejś ciężkiej walce.

KOMENDANT A wczoraj? Też się nic nie stało, prawda?

Jest rano. U wylotu schodów pojawia się starannie ubrana Anna. Idzie z tacą, na której stoją dwa talerze zupy mlecznej. Dochodzi do drzwi Księdza i zatrzymuje się. Oparta o ścianę, zamyka na chwilę oczy, jakby przygotowywała się na ważne spotkanie. I wtedy dopiero słyszy głosy dochodzące z pokoju, jeden z nich jak zwykle ostry, nieprzyjemny.

PROBOSZCZ Podobno to ogłoszone w prasie potępienie biskupów to manipulacja. Prymas chce wydać w tej sprawie specjalne oświadczenie.

Anna gwałtownie otwiera oczy, słucha jeszcze przez chwilę z niepokojem, potem gwałtownie puka i pomagając sobie łokciem otwiera drzwi, po czym wchodzi do środka.

Przy stole, naprzeciwko Księdza siedzi pochylony w jego kierunku Proboszcz.

Na widok Anny podskakuje nerwowo na krześle, na jego twarzy pojawia się niechętny wyraz. Jest blady, ale wygląda lepiej niż kiedyś.

ANNA Nie wiedziałam, że ksiądz proboszcz wrócił. I jak, zdrowy? Co stwierdzili w szpitalu?

Proboszcz uśmiecha się, mówi spokojnie jak nigdy przedtem.

PROBOSZCZ Powiedzieli, że to tylko nerwy. Chcą, zdaje się, zrobić ze mnie wariata. Powiedział mi ich psycholog, że każdy jednostronny ogląd świata prowa-

dzić musi do szaleństwa. *(śmieje się swobodnie)* Komunistyczny psycholog, rozumiecie?!

Anna podchodzi do stołu, zaczyna rozstawiać telerze i sztuce. Najpierw podaje Księdzu, który nie patrzy na nią, siedzi cały czas ze wzrokiem wbitym w stół. Potem z drugim talerzem podchodzi do Proboszcza. Szykuje też dla siebie miejsce przy stole. Przysuwa trzecie krzesło i kładzie trzecią serwetkę.

ANNA Niech ksiądz proboszcz weźmie mój talerz. Ksiądz pewnie po podróży głodny. Ja sobie przyniosę zaraz z kuchni.

Odwraca się i chce wyjść. W drzwiach zatrzymuje ją nieprzyjemny, ostry głos Proboszcza.

PROBOSZCZ Przywiozłem ekscelencji pewne wiadomości. Chcemy porozmawiać sami. Więc gdyby siostra mogła...

Anna patrzy oniemiała na niego, potem przerzuca wzrok na Księdza, ale ten nie patrzy na nią. Mówi cicho:

KSIĄDZ Przepraszam, siostrze...

Anna odwraca się gwałtownie i bez słowa wychodzi. Słyszy jeszcze przez drzwi konspiracyjny szepc Proboszcza.

PROBOSZCZ Nie chciałem przy niej mówić.. No więc... Prymas szykuje specjalne pismo w sprawie obsadzania stanowisk kościelnych. Ale podobno mówi się, że na niego też się już szykują, że chcą go...

Ręka Anny wolno podnosi łyżkę z zupą mleczną do ust.

Anna siedzi w swoim pokoiku, gdzie jedynym sprzętem jest kozetka. Oczywiście, brak stołu. Skulona w dziwnej, niewygodnej pozycji trzyma talerz zupy w ręku. Mechanicznie podnosi łyżkę po łyżce do ust. Jej wzrok pada w pewnej chwili na łyżkę tuż przy ustach – jest identyczna jak ta, którą jadła wyżebraną od zakonnic zupę. Robi się jej niedobrze. Odkłada talerz na podłogę. Potem kuli się przy ścianie na kozetce.

Anna wolno schodzi po schodach na parter, zatrzymuje się przy Żołnierzu-majsterkowiczu pilnującym wyjścia do parku.

ZOŁNIERZ Zaspala siostra dzisiaj? Oni już dawno spacerują.

Przez szybę widać dwie czarne sylwetki na końcu parkowej drogi pod krzyżem.

Anna przechodzi obok Żołnierza, idzie w tamtym kierunku.

Obaj Księża podnoszą się z klęczek, idą w stronę domu. Anna słyszy już z dala ich głosy. Dyskutują jak zwykle zażarcie, gestykulując szeroko. Dopiero gdy podchodzą bliżej, rozumie, że rozmawiają po włosku. Anna mówi pokornie:

ANNA Niech będzie pochwalony.

I słyszy dwie prawie jednoczesne odpowiedzi.

KSIĄDZ I PROBOSZCZ Na wieki wieków amen.

Anna widzi ze zdumieniem, jak po tym pozdrowieniu mijają ją, jakby była powietrzem i wracają do rozmowy po włosku. Idzie za nimi kilka kroków, usiłuje podbiec, by ich dogonić, potem jednak zwalnia, zatrzymuje się. W upokorzeniu zagryza wargi.

Czarne sylwetki znikają po chwili w drzwiach domu. Anna zostaje sama w pustym, zimowym parku. Nad jej głową przelatuje ze skrzekiem stado wron.

Z dala za nią widać żołnierzy stojących w furcie dla warty.

Przed nią, w oknie domu na parterze miga sylwetka Komendanta, który patrzy na nią przez chwilę, potem znika we wnętrzu.

Anna stoi nieruchomo.

Zapada zmierzch. Na zewnątrz zapala się właśnie jeden z reflektorów oświetlających dom.

Anna siedzi na swojej kozetce oparta o ścianę. Głowę schowała w ramionach.

Powoli unosi twarz, na którą pada teraz ostre światło od okna.

Waha się, ale w końcu podejmuje decyzję. Wychodzi na korytarz. Mija strażnika u wylotu schodów, idzie wolno w kierunku pokoju Księdza. Słucha pod drzwiami. W środku panuje cisza. Teraz wolno przechodzi pod drzwi Proboszcza, nasłuchuje znowu. Decyduje się w końcu i popycha drzwi od kaplicy. Staje w progu. Przed ołtarzem kończy się msza, do której usługuje dziś Proboszcz. Anna przykleka koło drzwi z tyłu.

Cichy głos Księdza odmawia modlitwę za kapłanów, którzy zrzucili sutanny. Jeszcze ostatnia formuła zakończenia.

Proboszcz podchodzi, rozbiera Księdza. Obaj w milczeniu kierują się do drzwi.

Anna podnosi się w ostatniej chwili, staje na drodze Księdza. Patrzy na niego błagalnie.

ANNA Nie chciałam się narzucać, ale... ksiądz mi kiedyś obiecał. Czy mogłabym pożyczyć coś do czytania?

Ksiądz patrzy na nią, jakby się wahał przez chwilę. Anna dodaje szybko:

ANNA Mam teraz tyle wolnego czasu...

Odpowiada jej szybko, uciekając spojrzeniem:

KSIĄDZ Oczywiście, po południu coś wyszukam.

Po chwili stukają za nim drzwi. Anna zostaje sama w kaplicy. Czuje, jakby znowu dostała w twarz. Podnosi rękę, zaciska je w pięść.

Drzwi otwierają się gwałtownie, bez pukania, a zaprzyjaźniony Żołnierz nie ma w sobie nic ze swojej zwykłej łagodności i ciepła. Krzyczy, nie patrząc jej w oczy.

ZOŁNIERZ Wstawać!

Anna wysuwa twarz spod koca, patrzy na niego nieprzytomnie.

ANNA Na Boga, jest noc.

ZOŁNIERZ Szybko! Wychodzimy!

Anna wstaje wreszcie z łóżka, zakrywając się przed nim kocem.

ANNA Muszę się chyba ubrać.

Żołnierz znowu krzyczy na nią ostro:

ZOŁNIERZ Wychodzimy! Natychmiast!

Anna łapie po drodze płaszcz, wypchnięta brutalnie na korytarz w samej koszuli zatacza się na ścianę.

Tylnym wyjściem wypychają ją teraz na podwórze, potem do samochodu, który natychmiast rusza do przodu. Anna rozpoznaje siedzącego z przodu Komendanta. Samochód dodaje gazu, przemyka przez ciemną bramę, wypada w białą przestrzeń zaśnieszonych pól i lasów.

Skulona, zmarznięta patrzy przez okno. Nieznane miasto jest prawie nie oświetlone, okna w domach dawno już chyba wygasły, latarnie palą się rzadko. Na wyszczerbionych chodnikach pusto. Z jakiejś ruiny wypadają nagle dwa ujadające psy, gonią się i gryzą zażarcie.

Samochód pędzi przez wymarłe ulice. Nagle światło. Szeroka otwarta brama, brak jakiegokolwiek ludzkiej postaci. Samochód wjeżdża do środka i zatrzymuje się przed wielkim, jedynym chyba w mieście, świeżo wytykowanym budynkiem.

Anna idzie za Komendantem długim, słabo oświetlonym korytarzem wzdłuż drzwi opatrzonych tabliczkami. Dudnią jego podkute buty i jej bosc nogi.

Na końcu korytarza widać otwarte szeroko drzwi, tam pali się jaskrawe światło.

Czuje uderzenie jedno i zaraz drugie, po trzecim z jej brwi zaczyna lecieć krew. Trzyma się jeszcze na nogach, patrząc wyzywającym spojrzeniem na człowieka w

czarnej ceracie, który ją przed chwilą bił. Kolejne uderzenie. Anna zatacza się i opiera o stół. Chce wytrzeć strugę krwi.

I znowu cios. Potrąca krzesło stojące na drodze i zwała się ciężko na podłogę.

Dopiero teraz słychać suchy i bez żadnego wyrazu głos człowieka w ceracie.

CZŁOWIEK W CERACIE Nie chciał cię, bo w następnej parafii miał lepszą dziwkę! To są od niej listy, masz!

Na podłogę koło niej pada teraz kilka zaklejonych kopert. Anna usiłuje się podnieść. Widzi gdzieś daleko przy oknie sylwetkę Komendanta i jego do tyłu założone czarne, błyszczące ręce. Mdleje, padając na podłogę.

W czarnym lustrze zawieszanej w oknie spódnicy widać twarz Anny. Delikatnie dotyka miejsca, w którym jest siniak, i syczy z bólu. Sięga po plaster i przybliża się jeszcze bardziej do lustra, aby go dokładnie przylepić. Jej ręka z plastrem zatrzymuje się jednak. Chwila zastanowienia i Anna odrzuca plaster, odsuwa lekko z czoła koronet, tak że siniak jest jeszcze bardziej niż dotychczas widoczny.

Odwraca się, podnosi leżące na kozetce listy, obraca je w rękach, przygląda się dużemu, wyraźnemu, kobiecemu pismu.

W końcu podejmuje decyzję, jest gotowa.

Puka najpierw i staje w drzwiach pokoju Księdza z uniesioną twarzą, na której już z daleka można zauważyć wielki siniak. Mówi wolno, spokojnie:

ANNA Przyszły listy do księdza. Kazano mi je oddać.

Widzi jego plecy tyłem do niej, pochylone nad książkami na stole. Plecy unoszą się gwałtownie i nagle zatrzymują. Ksiądz nie odwraca się jednak. Anna słyszy tylko jego głos.

KSIĄDZ Proszę położyć na szafce przy drzwiach.

Anna zagryza usta, chwilę stoi bez ruchu, próbuje jeszcze raz, teraz już pokorniej.

ANNA Proszę. Czy ksiądz może się odwrócić do mnie, chciałam porozmawiać.

Tym razem jego wyprostowane plecy kurczą się nad stołem.

KSIĄDZ Nie. Będzie lepiej dla ciebie, jeśli nie będziemy więcej rozmawiać. *(robi przerwę, potem dodaje jeszcze ciszej)* Widzisz, znowu się okazało, że nie miałem racji, że jestem złym nauczycielem, twoim złym duchem... Pisz do klasztoru, dziecko, i módl się... módl się... Będziesz miała teraz dużo czasu...

Anna jeszcze przez chwilę patrzy na niego, potem wolno kładzie kupkę listów na szafce, zamyka za sobą drzwi.

Idzie wolno korytarzem w stronę swojego pokoju. Gdy przechodzi koło pokoju Proboszcza, słyszy tuż za sobą stukot drzwi i wysoki, znów nieprzyjemny głos.

PROBOSZCZ Siostrzo!

Anna odwraca się, i widzi jak Proboszcz miota się, szukając czegoś w swoim pokoju, w końcu wybiega do niej z książką w ręku. Ma znowu nieprzytomne oczy i śmieje się, nie wiadomo dlaczego.

PROBOSZCZ Jego ekscelencja prosił, żebym wyszukał siostrze coś do czytania... *(wyjmuje zza pleców grubą książkę i bodzie Annę jej grzbietem popychając do tyłu)* Pomyślałem, że najlepsza będzie jednak Biblia. Tamtego egzaminu siostra wtedy nie zdała. *(przekrzywia nagle głowę, zauważając siniak)* A co to się siostrze stało?

Anna przygląda mu się lekko przestraszona, tak agresywnego Proboszcza jeszcze nigdy dotąd nie widziała, cofa się sama.

ANNA Głupstwo, spadłam z drzewa w ogrodzie i potłukłam się trochę.

Proboszcz znowu wybucha niezdrowym śmiechem.

PROBOSZCZ Siostra ciągle wchodzi tam, gdzie nie trzeba. Zasłużyła sobie siostra widocznie na to! *(zaczyna machać gwałtownie rękami)* A kysz... a kysz... a kysz...

Pod jego naporem Anna cofa się do swoich drzwi, zamyka je szybko za sobą i opiera się o nie. Dopiero po chwili, gdy słyszy jego oddalające się szybko kroki, rzuca z furią książką o podłogę.

W dużej kuchni na dole jest gwar, krzyki i śmiechy. Kilku żołnierzy obsiadło stół, gruba gospodyni roznosi wokół stołu talerze z ogórkami, kawałkami kiełbasy, chlebem. Stojący na kołyszących się nogach Dowódca Wart szerokim ruchem rozlewa wodkę do grubych szklanek. Jest tak samo jak pozostali mocno już podпиты.

DOWÓDCA No to chluśniem, bo usniem.

Siedząca z boku stołu Anna patrzy przed siebie bez wyrazu, wydaje się, że ani nie widzi, ani nie słyszy niczego, co się wokół niej dzieje.

Znajomy Żołnierz-majsterkowicz przyciąga do niej swoje krzesło i pochyla się w jej stronę.

ŻOŁNIERZ Siostrzyczka to się już oswoiła z nami zupełnie. Jeszcze parę miesięcy i będzie całkiem nasza.

Z końca stołu słychać jakiś bardzo pijany głos.

ŻOŁNIERZ II Proponuję wypić zdrowie siostrzyczki!

ŻOŁNIERZ III Zaśpiewamy jej sto lat.

Przed Anną pojawia się nagle napełniona do połowy szklanka.

ŻOŁNIERZ IV Może się siostra z nami napije, co? Przecież to nie grzech.

ŻOŁNIERZ V Pewnie że nie grzech. Księża nie wylewają za kołnierz, to i siostry też chyba mogą.

Ktoś wkłada ciągle nieruchomej Annie szklankę do rąk. Z boku pochyla się do niej teraz Gospodyni, szepce przyjaźnie.

GOSPODYNI No, siostrzyczko, na kłopoty. Wszystko będzie dobrze.

Wszyscy wstają, zaczynają śpiewać sto lat. Anna chwilę jeszcze siedzi nieruchomo ze szklanką w ręku, potem wolno, nie patrząc na nią, jakby nie wiedziała, co robi, przechyla szklankę do ust.

Wypija wszystko, tak samo jak przedtem nieobecna, wstaje, przechodzi między śpiewającymi, znikna na schodach.

Siedzi nieruchomo na krześle w pustym gabinecie Komendanta i patrzy na palącą się na biurku lampę.

Z dala, z piwnicy dochodzą aż tu wesołe odgłosy libacji. Żołnierze śpiewają coś znowu, tym razem jakąś państwotwórczą pieśń.

Na korytarzu rozlegają się wreszcie jakieś ciężkie kroki, drzwi otwierają się z trzaskiem, ale Anna nie patrzy w tamtym kierunku.

Podпиты Komendant chwije się niebezpiecznie w otwartych drzwiach, patrząc na nią przez chwilę zdumiony. Pod narzuconym niedbale płaszczem ma rozpiętą koszulę i nie dopięte spodnie. Wygląda na to, że był już w łóżku i ubierał się w pośpiechu.

KOMENDANT Ale siostra wybrała sobie porę na służbowe rozmowy. Sobota jest dla ludzi pracy na świętowanie, nie? O co chodzi?

Anna nie odwraca się do niego, mówi wolno:

ANNA Chciałam złożyć zeznanie.

Komendant wytrzeszcza oczy, jakby jej nie wierzył, i idzie w stronę swojego biurka, zawadzając o coś po drodze zwisającym rękawem płaszcza.

KOMENDANT Zeznanie? Jaki zeznanie? A co siostra właściwie może wiedzieć? Śmieje się z niej w żywe oczy. Anna mówi jak automat.

ANNA Chciałam złożyć zeznanie na temat ekscelencji. Mówił mi, że wystął za granicę przez amerykańskiego dyplomatę artykuł szkalujący Polskę Ludową.

Komendant pochyla się w jej kierunku, przypatruje z niedowierzaniem.

Anna dodaje:

ANNA Mogę podpisać oświadczenie.

Komendant chwieje się znowu. Nagle płaszcz spada mu z ramion. Oniemiała Anna widzi zamiast rąk obciśniętych zawsze czarnymi rękawiczkami dwa nagie kikuty.

Komendant zauważa spojrzenie Anny. Pochyla się w jej kierunku i śmieje pijackim chichotem.

KOMENDANT A co? Oniemiała siostra, tak? *(wymachuje tymi kikutami przed jej przerażoną, cofającą się twarzą)* Słodkie życie siostra tu miała! Nigdy siostra nie była na Syberii, co? Wolność! Wolność! Ciągłe mówicie o wolności, chociaż żyje się tu wam jak u pana Boga za piecem. Nigdy siostrze ręce nie przymarzły do ziemi i nigdy nie musiała siostra wyrwać pazurami z tej ziemi korzeni Gułgu, co? Co siostra w ogóle wie o wolności? I jak ja trzeba cenić, kiedy się z tego gówna wreszcie wyjdzie?!

W świetle padającym od okna widać jej sylwetkę pod kocem. Rzuca się na łóżku, przewraca szarpiąc prześcieradło, krzyczy coś w malignie. Konwulsje nagle uspokajają się, Anna mokra od potu otwiera wolno oczy, zauważa coś.

Naprzeciw niej, w nogach łóżka siedzi ledwo widoczny Ksiądz. Widać tylko zarys połowy twarzy. Mówi cichym, łagodnym głosem, prawie szeptem.

KSIĄDZ Uspokój się, dziecko. Cicho, no już, cicho.

Anna patrzy na niego nieprzytomna, ale nie widać zdziwienia na jej twarzy.

ANNA Śniło mi się, śniło mi się, że szłam długim korytarzem, który nie miał końca. Próbowalam skrócić w boczne ścieżki, które odchodziły od niego co pewien czas, ale i one prowadziły donikąd. Zaczęłam biec, szybko biec, tchu mi brakowało...

Na jego ustach pojawia się teraz lekko widoczny uśmiech.

KSIĄDZ Już cicho. Nie męcz się, bądź spokojna. Wydostaniesz się stamtąd, bo jesteś dobra. Ja to wiem.

Twarz Anny ściąga się nagle grymasem, krzyczy z bólem:

ANNA To nieprawda! Nie znasz mnie, jestem zła, jestem zła. Nawet klasztor niczego mnie nie nauczył. Mam coś takiego w sobie, coś takiego... mam w sobie chyba diabła!

KSIĄDZ To nie jest diabeł, siostrzo. Pamiętasz chyba. Święty Paweł mówił, że kapłan wędruje nieustannie od ludzi do Boga i z powrotem. Zarzucają mu często, że raz idzie za daleko ku ludziom, kiedy indziej ku Bogu. Ale nie bój się. Chrystusowi zarzucano to samo. A czy nie jest tak, że miłość idzie zawsze trochę za daleko.

Anna widzi ciągle jeszcze jego uśmiechniętą twarz, która odpływa teraz wolno w ciemność, ginąc w niej powoli. Zrywa się, jakby go chciała przytrzymać, ale jej ręka chwytą tylko powietrze.

Rozpaczliwie przeciera oczy. Pokój jest pusty, ani śladu czyjejś obecności. Wokół brzęczy nocna cisza.

Anna narzuca na siebie płaszcz i uchyla drzwi na korytarz. Senny strażnik podnosi na chwilę głowę i kładzie ją znowu na stoliku. Cisza, żadnego ruchu w przyległych do korytarza pokojach.

Siedzi skulona na ławeczce w parku i szklanymi oczyma wpatruje się w stojący na przeciwko krzyż. Powoli wstaje. Jej nogi zbliżają się do krzyża, zatrzymują jednak w połowie drogi. Szybko wraca na swoje poprzednie miejsce.

Słyszysz krzyk, najpierw jeden, potem kilka po kolei, każdy następny coraz bardziej rozpaczliwy. Przy furcie warty widać jakieś zamieszanie, wypadają żołnierze z karabinami.

Anna odwraca się.

Pod domem także stoi żołnierz, celuje w górę z broni.

Anna widzi go wreszcie. Na szczycie budynku z rozwianą na zimnym wietrze szataną biegnie Proboszcz. Wygląda jak czarny, oszalały ptak, skrzeczy głośno, tak że nie można go zrozumieć.

Anna zauważa w wyłazie po drugiej tronie dachu pojawiających się żołnierzy, otaczają go ze wszystkich stron. Krótka szarpanina i za chwilę jest po wszystkim. Kłęb ciał znika znów we włazie.

Teraz wydaje się, że szaleje cały dom. Bieganina widoczna w oknach na parterze, krzyki dochodzące z pierwszego piętra.

Anna puszcza się pędem w tamtą stronę, wpada do środka, zatrzymuje się jak wryta. Grupa uzbrojonych żołnierzy prowadzi przed sobą na dół Księdza, po chwili pojawia się skutny kajdankami, ciągle krzyczący i szamoczący się Proboszcz.

Anna cofa się za framugę drzwi, przylepiona do niej wpatruje się w ten ponury orszak.

Wychodzą przez tylne, prowadzące na podwórze drzwi.

Anna przesuwa się teraz do przodu. Widzi, jak wpędzają ich pod lufami do samochodu, który zaraz odjeżdża. Dwa inne są eskortą. Zostaje sama. Opustoszały dom dźwięczy ciszą.

Anna słyszy nagle za sobą cichy, współczujący głos.

GOSPODYNI Czułam od początku, że to się tak skończy.

Anna odwraca się wolno do niej, pyta drżącym głosem:

ANNA Co z nim... z nimi będzie?

Gospodyni nie odpowiada, pochyla głowę, ukrywając twarz.

Na pierwszym piętrze drzwi do pokoi Księdza i Proboszcza są szeroko otwarte.

Anna wolno podchodzi i staje w progu. Papiery porozrzucane po podłodze, jakieś ubrania stłamszone przy szafce, wyrzucony materac i pościel.

Anna pochyla się, mechanicznie zaczyna zbierać z podłogi książki i papiery. Jej ręka przypadkiem trafia na jedną z otwartych kopert, które niedawno mu przyniosła. Drży przytrzymując ją, potem wyciąga list. Od razu zauważa podpis na końcu: Twoja kochająca siostra.

„Im via pacis” – śpiewa chór zakonnic w dalekiej kaplicy.

Obraz wychodzi z ciemności.

Ręka Przeoryszy bierze ze stosu łańcuszków zakończonych haczykami ten jeden dla Anny i wrzuca go do skórzanego woreczka.

PRZEORYSZA Ciężko to przeszedłś dziecko, wiem. Kiedyś bardzo dawno i dla mnie życie w zgromadzeniu było męczarnią. Walczyłam długo, aby się przezwyciężyć.

Anna klęka przed przełożoną, odbiera skórzaną woreczek i odchodzi.

Jej nogi w rzędzie innych nóg zakonnic, idą wolno, dostojnie w kierunku wyjścia.

PRZEORYSZA *(off)* I ty też już jesteś po drugiej stronie. Nauczyłaś się pokory, która da ci siłę przezwyciężyć zło.

Rząd takich samych fibrowych walizek ustawionych na kamiennej podłodze.

Kolejne ręce podnoszą je.

Ręka Anny także bierze walizkę. Anna staje, patrzy. Przed nią otwiera się szeroka, ciemna brama klasztoru. Za nią jasność, niewyraźne kontury jakiegoś obcego świata, który nie sposób zidentyfikować.

Anna wchodzi w tę jasność. Za nią cały czas gregoriański śpiew, który wycisza się powoli.

Wieczór, światło reflektora bije w okno pokoiku.

Anna oparta o łóżko, siedzi skulona na podłodze. Podnosi powoli głowę, klęka, próbuje się modlić, zaczyna głośno odmawiać różaniec.

ANNA Zdrowaś Mario, łaskiś pełna... *(zacina się tak, jakby zapomniała dalszego ciągu. Znów zaczyna od początku)* Zdrowaś Mario, łaskiś pełna...

Znów przerywa w tym samym miejscu. Próbuje jeszcze kilkakrotnie na nowo, w rozpacz próbuje mówić coraz głośniejsze i szybciej, krzyczy, ale nie może przebrnąć przez feralne zdanie.

Odrzuca różaniec. Podchodzi do okna, otwiera je i wolno wchodzi na parapet.

Staje w świetle reflektorów.

Z góry, z jej punktu widzenia czarna jama nocy.

Anna zamyka oczy, robi niebezpieczny ruch, chce skoczyć. Zatrzymuje się w ostatniej chwili. Przysiada i zwiija się w bólu na parapecie. Zaczyna znów rozpaczliwie się modlić, ale zapomniane słowa nie przychodzą.

ANNA Zdrowaś Mario, łaskiś pełna...

Przez okno widać wysoko na niebie słońce, nie ma już śniegu na polach.

Czarny samochód mknie pustą drogą w kierunku widocznego w oddali miasta. Anna siedzi na tylnym siedzeniu, przed nią nieruchome plecy kierowcy i drugiego mężczyzny. Nikt się nie odzywa.

Samochód wjeżdża do miasta, gwarymi ulicami dojeżdża do dworca kolejowego, zatrzymuje się. Mężczyzna siedzący obok kierowcy odwraca się do Anny, teraz dopiero widzimy, że to Komendant.

KOMENDANT Jesteśmy na miejscu. Stąd siostra odjedź, dokąd chce.

Anna nie rusza się z miejsca. Mówi nie patrząc na niego.

ANNA Chciałabym być na procesie.

Komendant wzrusza ramionami.

KOMENDANT Jak będzie potrzeba, znajdziemy siostrę.

Anna dalej nie rusza się, nie wysiada.

ANNA Ja... nie wracam do klasztoru.

Komendant przygląda jej się ciekawie, ale bez wyraźnego zdziwienia.

Anna patrzy na niego z nienawiścią.

ANNA Chciałabym być na procesie, żeby odwołać wszystko. Powiem, że byłam bita, szantażowana...

KOMENDANT Niech siostra się tak bardzo tym wszystkim nie przejmuje. Nie wiadomo jeszcze, czy w ogóle będzie proces... czy może od razu go wypuszczą... *(milknie na chwilę jakby się zastanawiał nad czymś, potem odwraca się od niej, mówi wolno, poważnie, ważąc każde słowo)* Jakby tu siostrze powiedzieć... To była... w pewnym sensie to była tylko próba, próba przed czymś dużo ważniejszym.

Anna patrzy na tył głowy Komendanta, zdumiona, słyszy jego śmiech.

KOMENDANT Ale to był chyba błąd. Zakochana siostra zakonna, to był jednak błąd.

Chichocze dalej pod nosem, ale już się nie odzywa.

Anna zabiera swoją torbę, wysiada z samochodu, który odjeżdża natychmiast.

Idzie w kierunku dworca. Z dala, z głębi miasta słychać jakiś pojedynczy dzwon kościelny. Anna powoli wchodzi do wielkiej hali dworcowej, na której wielki transparent głosi „Najkrótszą drogą do socjalizmu”. W środku tłum ludzi czekających na pociągi. Siedzą na ławkach, ale także na podłodze hali, na tobołkach i walizkach, jak w czasie wojny.

Anna patrzy na rozkład jazdy, potem szuka miejsca w tłumie. Przysiada wreszcie gdzieś na podłodze wśród innych. Powoli zdejmuje kornet zakonniczki z głowy.

Zmierzwione włosy opadają jej na czoło i habit. Wygląda teraz jak zwykła kobieta, zagubiona w tłumie podróźnych.

Z zewnątrz słychać coraz więcej dzwonów kościelnych, przyłączają się jedne do drugich. Górują nad rozmowami na dworcu.

Anna pochyla się do starszego mężczyzny siedzącego na jakiejś paczce.

ANNA Co to jest? Dlaczego tak dzwonią?

Stary mężczyzna wzrusza ramionami.

MĘŻCZYŻNA Dostali приказ dzwonić cały dzień. Umarł ten... Stalin.

Bicie dzwonów potęguje się, staje się nie do zniesienia.

Skulony na podłodze dworca tłum nieruchomo czeka.

Koniec